„Po jubileuszu".

Upłynęły dwa lata łaski, lata jubileuszowe. Obie rodziny św. Wincentego po całym rozproszone świecie, szczególniejszych dokładały starań, aby jak najobficiej zaczerpnąć dla siebie i drugim przychylić łask Bożych ze zdroju żywota, który, wytrysnąwszy z Boskiego Serca w cieniu Opoki Piotrowej, rozpłynął się w szerokich rzekach po całym świecie, krzepiąc orzeźwiającemi swemi wody miliony dusz chrześcijańskich.

U nas w Polsce tysiące wiernych cisnęły się do naszych kościółków, żądając spowiedzi jubileuszowych t. j. spowiedzi z całego życia. Misyonarze nasi głosili po misyach jubileusz, zachęcając lud do dobrej spowiedzi. W szpitalach urządzali księża kapelani wspólne nabożeństwa jubileuszowe, a w wypełnieniu wyznaczonych przez nich warunków, przewodniczyły i dopomagały chorym po oddziałach Siostry Miłosierdzia. Ochronki, szkoły i inne zakłady siostrzyńskie odbywały wszystkie kolejno obchody i spowiedzi jubileuszowe.

W ten sam mniej więcej sposób rozwinęły działalność swoją rodziny św. Wincentego w innych prowincyach.

I praca ta była w myśl Kościoła świętego, w myśl Ojca świętego.

Dowodem tego, między innemi, jest nadzwyczajna przychylność i szczere słowa podzięki, jakiemi zaszczycił Jego Świątobliwość Siostry Miłosierdzia z domu św. Marty w Rzymie, w nagrodę za usługi oddane pielgrzymom.

Tam bowiem, do grobów św. Apostołów, sprowadził rok święty setki tysięcy pielgrzymów. Dać przytułek, otoczyć

opieką tę dziatwę tak przywiązaną i tak kochającą swego Ojca, oto, co najbardziej leżało Ojcu świętemu na sercu. Wybiera więc na ten cel Siostry Miłosierdzia z domu św. Marty, oddając do ich rozporządzenia wielką i wspaniałą salę, zwaną Belvedere. Tam oto zastawiały one prawie codziennie gościnny stół, a pomieszkania udzielały pielgrzymom w obszernych zabudowaniach św. Marty. Do stołu w Belvedere zasiadali niejednokrotnie kardynałowie, biskupi, oraz inne wielkie osobistości duchowne i świeckie.

Przy pomocy Sióstr, przywołanych z innych domów rzymskich, a nawet przysłanych z Paryża, wywiązały się Siostry od św. Marty znakomicie z powierzonego sobie obowiązku, i nie było jednej pielgrzymki, któraby, przynajmniej częściowo, nie korzystała z ich gościnności ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich.

Ojciec święty wiedział o wszystkiem i dobrotliwe jego serce uradowane było niezmiernie na widok troskliwości i zapobiegliwości Sióstr. To też, zaledwie się skończył rok jubileuszowy, na trzeci dzień po zamknięciu bramy św., t. j. 27 grudnia, Jego Świątobliwość udzielił im osobnej audyencyi: „Chciałem Wam podziękować, serdecznie podziękować, rzekł do nich Ojciec święty. Wiem, żeście pracowały całem sercem. Napracowałyście się dla Kościoła, dla Jezusa Chrystusa, dla mnie; bo patrzcie, oto na głos Papieża zbiegły się wszystkie narody, i pół miliona pielgrzymów przybyło do Rzymu. Iluż udzieliliśmy gościnności! I w ten sposób umożliwiliśmy im przybycie do Rzymu. Ale cały ten naród potrzebował aniołów stróżów, a tymi byłyście wy. Wszyscy pielgrzymi odjeżdżali zadowoleni, zakosztowawszy naszej troskliwej opieki".

Do tych drogocennych słów dołączył Ojciec święty po kilka wyrazów każdej Siostrze z osobna, rozdał im drogie upominki, i udzieliwszy im swego błogosławieństwa, odprawił pełne radości i szczęścia.

Epilogiem przyjęć gościnnych u św. Marty, była wspaniała, a zarazem rozrzewniająca uczta dla ubogich w uroczy-

stość św. Trzech Królów, w sali Belvedere. Niech nam ją opisze sama S. Teresa, zacna i wielce zasłużona przełożona domu św. Marty.

„W niedzielę, w święto Trzech Królów, pisze w liście do najprzewielebniejszego O. Generała, dnia 8 stycznia 1901 roku, miałyśmy wspaniały bankiet; obiad dla tysiąca ubogich: coś zachwycającego. O, najczcigodniejszy mój Ojcze, jakże szczęśliwą czuje się Córka Miłosierdzia w pośród ubogich, którzy są jej żywiołem. Byłyśmy naprawdę szczęśliwe, gdyśmy im roznosiły pokarmy. Biedacy poprzychodzili zgłodniali; bo trudno wyrazić, jak okropna tu nędza w naszem mieście, a my, radowałyśmy się, mogąc zaspokoić ich apetyt.

„Był tam także stół honorowy, za którym siedziały dwie poczciwe staruszki, każda z nich liczyła przeszło 100 lat. J. Em. kardynał Parocchi był obecny i przechodził ucieszony pomiędzy rzędami, rzucajac słówko to tu, to tam. Wszyscy prałaci i inne wysokie osobistości, wchodzące w skład Stowarzyszenia, wydającego ten obiad, stawili się również. W ciągu całego obiadu grała muzyka Szwajcarów. W końcu otrzymał każdy z zaproszonych od Ojca świętego po różańcu i obrazku.

„Koroną uroczystości była audyencya u św. Piotra. Jego Świątobliwość ukazał się około godziny 5. Obierając tę godzinę, aby być świadkiem wspaniałej iluminacyi. Było coś zadziwiającego. Z wysokości sklepień niezmiernej bazyliki, rzucały ogromne lampy elektryczne strumienie białego światła; marmurowe statuy zdawały się przerażone tą nowością, i oblane czarownym blaskiem wyglądały jeszcze piękniej i okazalej niż zwykle. Za Konfesyą św. Piotra widniało błyszczące światłem imię Leona XIII., w pięknych i wielkich literach. W głębi absydy tonęło w strugach oślepiającego światła godło Ducha świętego. Jakżeż teraz opisać wesele i okrzyki ludu w chwili, gdy ujrzał Najwyższego Pasterza, który się wydawał młodszym niż zwykle. Przybywszy do katedry św. Piotra, zatrzymał się Ojciec święty, aby uczcić przenajświętszy Sakrament, wystawiony tamże. Odśpiewano

litanię do Serca P. Jezusa, „Tantum ergo“ i „Te Deum“. O, najczcigodniejszy mój Ojcze, jakże wzruszającym był w owej chwili widok świątyni! Wszelka wielkość ludzka zniknęła, liczni kardynałowie w długich czerwonych, powłóczystych szatach, klęczeli na stopniach obok najzwyklejszych ludzi, zdając się mówić pokorną postawą, że wszelka wielkość niknie w obliczu Boga“.

* * *

Szczegóły tu zebrane, związane z osobą Ojca świętego, osobą tak drogą sercu każdego dziecka św. Wincentego, niech zamkną słowa X. arcybiskupa Lorenzelli, Nuncyusza papieskiego w Paryżu, wyrzeczone w ostatnią uroczystość św. Wincentego do Zgromadzenia Domu macierzystego.

Zaznaczywszy ścisłość obowiązku każdego katolika, aby ulegał Papieżowi, nietylko w rzeczach wiary, której jest najwyższym nauczycielem, lecz także w całem postępowaniu, nietylko gdy rozkazuje, lecz także, gdy radzi, gdy daje wskazówki, dodał:

„Zechciejcie, Kapłani Misyi, przyjąć odemnie te słowa. Są one zresztą wyrazem waszych przekonań, uczuć serc waszych. Istniało zawsze w Zgromadzeniu waszem nieprzerwane podanie, aby we wszystkiem ulegać Papieżowi. Założyciel wasz święty powiedział, że żadne dzieło nie może dojść szczęśliwego końca, któremu nie towarzyszy zupełna uległość względem najwyższego Pasterza.... Korzystajcie tedy, księża moi, z każdej okazyi, na ambonie i w konfesyonałach, w seminaryach i na zebraniach, aby wpajać w katolików te wasze przekonania.

„Papież, powiada dalej X. arcybiskup Lorenzelli, nie jest ozdobą Kościoła, ale podwaliną, nie jest, dodał z uśmiechem, kapeluszem Kościoła, ale jego głową. Mamy nawrócić świat, t. zn. mamy dać poznać Jezusa Chrystusa tym, którzy go jeszcze nie znają, mamy przetworzyć pojęcia mnóstwa ludzi, uważających się za katolików, którym jednak potrzeba

zupełnego nawrócenia się do Jezusa Chrystusa i do Jego Ewangelii. Nawróćmy ich, a uczynimy to, rzucając ich w objęcia Papieża, zastępcy Jezusa Chrystusa.

„Szczęśliwy jestem w tej chwili, wśród tego zebrania, w którym najczcigodniejszy X. Generał w imieniu wszystkich swoich konfratrów, obecnych czy rozproszonych po całym świecie, oświadcza uroczyście uległość swoją dla Stolicy św. Wyrażę komu należy to oświadczenie synów św. Wincentego, uznających najwyższą władzę i najwyższe nauczycielstwo Stolicy świętej. Młodzi studenci i wy, kochani seminarzyści, uczcie się od czcigodnych waszych przodków, od waszych mistrzów i przewodników poświęcenia i wiernośc względem Papieża.

„Prosiłem Pana Jezusa podczas mszy świętej, którą odprawiłem na waszą intencyę, abyście pozostali pełnymi poświęcenia synami Stolicy świętej. Ze swej strony polecam się waszym modlitwom, bo w szczególniejszy sposób potrzebuję pomocy Pana Jezusa, Matki Najświętszej i św. Wincentego.

„Z największą też radością udzielam wam apostolskiego błogosławieństwa, którego żądał najczcigodniejszy X. Generał. Benedictio Domini descendat super vos et super totam Congregationem vestram. In nomine Patris etc.“.

Krótki zarys dyecezyalnych seminaryów krakowskich.

Jednym z głównych celów naszego Zgromadzenia jest kształcenie i wychowywanie kleru świeckiego. Uchwały soboru trydenckiego co do urządzania seminaryów duchownych nie odrazu weszły w życie. Św. Karol Boromeusz zakładał małe seminarya dla młodzieży, chcącej się poświęcić stanowi kapłańskiemu. Dopiero św. Wincenty począł zakładać wielkie seminarya w myśl Kościoła świętego (1, seminaryum internum u św. Łazarza w Paryżu, 1637 r., 2, semin. ext. w Annecy 1641 r., 3, semin. ext. w kollegium des Bons-Enfants 1642 r., 4, semin ext. w Alet, Saintes 1644 r. i t. d.) Za św. Wincentym poszedł X. Ollier, którego pierwszem dziełem w tym kierunku jest seminaryum w Vangirard, przeniesione nieco później do św. Sulpicyusza. Wielkie to dzieło wychowania dobrego kleru, jak również dzieło misyi wśród ludu, nietylko zorganizował nasz święty Założyciel, ale nadto dał mu mocne podstawy przez założenie nowego Zgromadzenia XX. Misyonarzy, którym w spuściźnie przekazał tę podwójną pracę. Niebawem biskupi we Francyi i poza jej granicami poczęli odddawać Misyonarzom seminarya z kształcącą się młodzieżą, którą przez wykłady teologiczne, ćwiczenia duchowne, rekolekcye i duchowne kierownictwo, przysposabiali do przyjęcia święceń kapłańskich.

Za przykładem biskupów francuskich poszli rządcy dyecezyj w Rzeczypospolitej Polskiej — między nimi biskupi krakowscy.

Z okazyi przeniesienia kleryków dyecezyalnych z naszego domu na Stradomiu do nowego seminaryum, zbudowanego

przez J. E. Kardynała Puzynę i oddania ich b. roku pod zarząd księży świeckich, chcemy skreślić krótką historyę tego seminaryum od czasu, kiedy naszym konfratrom pieczę nad niem poruczono.

Seminaryum dyecezyalne krakowskie składało się z trzech niegdyś oddzielnych i różnymi czasy fundowanych seminaryów, których początek i krótki rys historyczny jest następujący:

1. Seminaryum dyecezyalne przy katedrze krakowskiej t. zw. „Seminaryum na zamku" (semin. in Arce) było najstarsze. Stosownie do ustaw soboru trydenckiego założone zostało 23 maja 1601 r. przez Bernarda Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, późniejszego kardynała.

W roku zaś 1682 Jan Małachowski, Książę biskup krakowski, na nowo je urządził na sposób seminaryów większych, przez św. Wincentego ustanawiauych i oddał je w zarząd XX. Misyonarzy. W skład przełożonych seminaryum wchodziło czterech profesorów i prefekt, który był zarazem superyorem domu. Pierwszym prefektem był X. Paweł Godquin, Francuz, który już w roku 1662 do Polski przyjechał i nauczywszy się po polsku, z całym zapałem pracy misyjnej się oddawał, nawet po objęciu zarządu, w wolnych chwilach pracował na misyach pośród górali. (Po 44 latach pobytu w Polsce, zakończył świątobliwe życie w Warszawie 1712 r.)

Liczba kleryków z powodu szczupłego uposażenia seminaryum nie mogła być wielką. Temu niedostatkowi zaradził Konstanty Felicyan Szaniawski, Książę biskup krakowski, przez znaczne powiększenie funduszu 1728 r. (do 12.000 złp. rocznego dochodu). Początkowo zaopatrywali potrzeby XX. profesorów i seminarzystów wyznaczeni na ten cel prowizorowie z kapituły krakowskiej wybierani; dopiero od tej nowej fundacyi X. biskupa Szaniawskiego, XX. Misyonarze objęli wraz z zarządem i całą administracyę dóbr seminaryum pod inspekcyą wyznaczonych prowizorów. Seminaryum w ten sposób uposażone i urządzone liczyło odtąd ośmiu członków Zgromadzenia XX. Misyonarzy, którzy niem zarządzali. Alu-

mnów było stale trzydziestu. Seminaryum zamkowe trwało do 1801 r., t. j. aż do połączenia go ze seminaryum stradomskiem w jedną całość. Nadmienić wypada, że spokojny rozwój tej instytucyi tamowały wypadki, które wstrząsały podwalinami Rzpltej Polskiej. Po pierwszym rozbiorze Polski 1772 r., dostała się jej część zwana później Galicyą pod panowanie Austryi. Nowy rząd austryacki zabrał najznaczniejszą część dóbr seminaryum. Dom naszych konfratrów na zamku był świadkiem niejednej walki, jakie się w drugiej połowie XVIII. stulecia w Krakowie toczyły. Na Wawelu gościli na przemian w różnych czasach to wojska polskie, konfederaci barscy, to Moskale ;znowu kiedyindziej widziano Prusaków, Austryaków. Wreszcie skasowano seminaryum i wcielono je do seminaryum stradomskiego. Ostatnim jego prefektem był X. Jan Kanty Górnicki, który potem w r. 1801 jako rektor objął zarząd zjednoczonych trzech seminaryów krakowskich na Stradomiu.

2. Seminaryum biskupie mieściło się w domu XX. Misyonarzy na Stradomiu. Fundatorem nowego domu na Stradomiu był Jan Małachowski, książę-biskup krakowski. Ledwie poruczył Misyonarzom seminaryum zamkowe, a już począł przemyśliwać nad tem, aby im prace misyjne w swej dyecezyi powierzyć. W tym celu zakupił dla nich małe dwie realności na Stradomiu i oddał je w posiadłość X. Augustynowi des Monteils i jego towarzyszom Misyonarzom. W późniejszych czasach XX. Misyonarze wspierani hojnymi darami X. Biskupa mogli zakupić tyle miejsca, ile było potrzeba do założenia domu dla siebie, którego całe skrzydło (od północy leżące) dostojny fundator własnym wzniósł kosztem. W roku tedy 1695, dnia 9 lutego Książę-Biskup Małachowski opatrzywszy XX. Misyonarzy dostatecznym funduszem, urzędownie ogłosił erekcyę nowego domu. Posiadając tedy swój fundusz, w roku 1719 nasi konfratrzy zakupili sąsiednie domki i grunta, własnym kosztem położyli fundamenta kościoła, przy którego budowie wielce ich wspierał w dalszych latach aż do r. 1725 X. Jan Porębski, prze-

łożony Rorantystów na zamku krakowskim. W dalszych latach wznosiła się budowa tego kościoła przeważnie kosztem X. Biskupa Michała Szembeka, sufragana krakowskiego, hojnego dobroczyńcy XX. Misyonarzy stradomskich. Kościół ów pod wezwaniem „Nawrócenia św. Pawła“, lubo niezupełnie ukończony, uroczyście konsekrował 22 lipca 1732 r. X. Michał Kunicki, sufragan krakowski. Podczas gdy jeszcze postępowała budowa kościoła, założyli XX. Misyonarze fundamenta dalszej budowy domu, stanowiącego dzisiaj wschodnie i południowe skrzydło tego gmachu. Tak ogromne dzieło, pomimo hojnego wsparcia dobrodziejów wkrótce nietylko dochody misyonarskie zagarnęło, ale i o znaczny dług ich przyprawiło. Lecz Opatrzność Boska niebawem przyszła im z pomocą, bo oto X. Konstanty Felicyan Szaniawski, Książę-Biskup krakowski nietylko obmyślił dostateczny fundusz na dokończenie zaczętej budowy domu, ale nadto w r. 1732, dnia 28 maja nową erekcyę sporządził. Założył bowiem i uposażył w nowym domu nietylko seminaryum internum dla Zgromadzenia XX. Misyonarzy, ale nadto i drugie seminaryum externum dla dyecezyi krakowskiej ustanowił Dzięki tej fundacyi i hojności innych dobrodziejów XX. Misyonarze posiadali w połowie XVIII. wieku fundusze na przeszło 40 członków Zgromadzenia i dla 18 alumnów dyecezyalnych. Wtedy to był okres największego rozwoju dla tego domu i wogóle dla Zgromadzenia w Polsce. Obok wychowywania młodzieży do stanu duchownego oddawali się XX. Misyonarze z wielkim zapałem pracy misyjnej. Niestrudzeni synowie św. Wincentego przebiegali wzdłuż i wszerz ogromną dyecezyę krakowską i pierwsi od wieków olbrzymią pracą orali pługiem misyjnym owe niwy serc polskich. W czasie jubileuszu zaś 1751 r., mieli wielkie misye w samym Krakowie, których owoce przeszły wszelkie oczekiwanie. W domu zaś już od 1688 r. ustawicznie dawali rekolekcye prywatnym osobom, które licznie zgłaszały się do Misyonarzy; przewodniczył im zawsze obrany ku temu dyrektor z pomiędzy na-

szych księży lub kleryków. Prócz tego były rekolekcye dla kleru, zwłaszcza przed święceniami.

Profesorami tak dla naszych kleryków jako i dla świeckich w domu byli członkowie Zgromadzenia.

Prócz alumnów externistów mieszkali i stołowali się w domu stradomskim za pewną kwotą t. zw. konwiktorowie, sposobiący się do stanu duchownego, których była znaczna liczba.

W tem nastał pierwszy rozbiór Polski w 1772 roku; część Polski z tamtej strony Wisły zajęli Austryacy i od tego czasu nastały dni ucisku coraz większe dla domu stradomskiego, aż wreszcie 1782 r. odebrano Misyonarzom wszystkie dobra w kordonie austryackim leżące, nietylko wioski i posiadłości, ale i kapitały i inne dochody. Na rekurs wniesiony do rządu cesarskiego, że wiele dóbr jest własnością Zgromadzenia, odpowiedziano z Wiednia nietylko odmownie, ale dodano szyderstwa. Później suma 218.000 franków umieszczona na banku paryskim, stanowiąca główny fundusz dany przez Biskupa Szaniawskiego na seminaryum tak internum jako i externum, w czasie rewolucyi francuskiej przepadła, a inne kapitały zagarnęli Prusacy. Tym sposobem z tak hojnej fundacyi ledwie cień pozostał po upadku Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że w takich okolicznościach dom uszczuplony i zrabowany z dochodów nie mógł się dalej rozwijać i ledwie wegetował, przyczem stosunki nietylko z Paryżem były zerwane z powodu wielkiej rewolucyi, lecz nawet komunikacya z Warszawą i Polską była bardzo utrudniona. Chcąc temu choć w części zaradzić Kapituła krakowska przez Józefa Olechowskiego sufragana-biskupa zrobiła nową fundacyę 15 kwietnia 1791 r. która weszła w życie 1 września 1792 r. Wyznaczono znaczniejszą kwotę na 12 alumnów. Tak więc XX. Misyonarze mieli przy końcu XVIII. wieku tylko 12 świeckich kleryków na fundacyi, a sami topnieli ciągle co do liczby swych członków. Nietylko tedy seminaryum zamkowe, ale i stradomskie jako drzewo podcięte zwolna usychało i chyliło się do upadku.

3. Prócz wymienionych dwu seminaryów było jeszcze trzecie, t. zw. seminaryum akademickie, przy ulicy Wiślnej i Gołębiej niegdyś położone. Powstanie swe zawdzięczało X. Biskupowi Andrzejowi Załuskiemu, który je 10 marca 1758 r. uposażył i oddał pod zarząd profesorów fakultetu teologicznego Akademii krakowskiej, stąd też dostało nazwę „Akademickie". Seminaryum to zostało w końcu przed połączeniem go ze stradomskiem do tego stopnia uszczuplone w swych funduszach, iż tylko utrzymywało kleryków za opłatą stołu.

W takim stanie rzeczy znalazł rząd austryacki owe trzy seminarya w Krakowie. Widząc tedy, że bez nowego uposażenia żadne z nich nie może odpowiedzieć celowi swych fundatorów, postanowił wszystkie trzy w jedno większe seminaryum połączyć, t. j. tak fundusze pozostałe jako też alumnów. Ponieważ dom XX. Misyonarzy na Stradomiu wydawał się ku temu celowi najodpowiedniejszym, więc tam rząd austryacki przeniósł dwa inne seminarya, przyczem zabezpieczył XX. Misyonarzom stradomskim spokojne posiadanie ich własności.

Stało się to w r. 1801. Rektorem tegoż seminaryum dyecezyalnego mianowany został za zgodą rządu i władzy duchownej i za zezwoleniem X. Józefa Dębkowskiego, wizytatora prowincyi galicyjskiej, Misyonarz X. Jan Kanty Górnicki, dawny prefekt seminaryum zamkowego.

(C. d. n.).

KRONIKA.

Jezierzany. M i s y a w M i e l n i c y. O zachodzie słońca dnia 1-go września 1901 roku stanęliśmy samotrzeć szczęśliwie nad brzegami Dniestru w Mielnicy. — Wieczór zapadał, była może godzina szósta. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświecały czerwonym blaskiem stromy i niedostępny lewy brzeg Dniestru, rzucając czerwone refleksa na zielonawe zwierciadło. Prostopadły skalisty brzeg wydawał się jakby jakimś ogromnym niedostępnym murem obronnym; tu i owdzie drobnemi skałami, oderwanemi, odosobnionemi, jakby basztami strzeżonym.

Dniestr pod Mielnicą wije się szeroką wstęgą, tworząc na całej przestrzeni naturalną granicę galicyjskiego Podola i rosyjskiej Besarabii. Dziwne jakieś uczucie ogarnęło nas od początku, szum wody rozmarzył nas; zdawało nam się, że to nie rzeka szumi, ale szepcą duchy tych, co tu żyli, działali, lub położyli życie Bogu i Ojczyźnie w ofierze, a wspomnienia te, jakby w kalejdoskopie poczęły się nasuwać gwałtownie.

Tu były niegdyś granice imperyum rzymskiego; do dziś jeszcze pokazują — niedaleko ztąd — w Germanówce, wał, który miał być dziełem cesarza Trajana. Tu była wieczysta granica turecko - polska. Ziemia to jest mężów walecznych (pisze Sienkiewicz), którą kopytami końskimi depcą Polacy, Kozacy i Tatarzy w ustawicznym harcu, jedni za drugimi zbrojno się uganiając. — A tak całe pokolenia jako one figurki w papierowym zapustnym teatrum ukazują się i nikną.

Tędy nasi, porywani szlachetnym zapałem, szli ochotnie na Turka, bronić wiary i Ojczyzny; — temi stronami szedł Jan III-ci po zwycięstwo pod Chocim; — tu niedaleko okopy św. Trójcy, niegdyś polskie szańce i pole walki z Turkami, z kościołem obecnie w ruinach. Zaraz niedaleko sławny Żwaniec, piórem Sienkiewicza malowniczo opisany, niedaleko sławne pola Chocimia i Kamieniec Podolski. Tędy szło męstwo, a wracała sława, ale i łzy.

Tędy Dniestrem na galarach wiedli gromadami Turcy jassyr polski; i widzę w duchu tłumy pokłótych spisami, skrępowanych powrozami obrońców wiary i Ojczyzny, pędzonych w dalekie strony Stambułu, których jedyną winą było, że kochali wiarę św. i bronili Ojczyzny. Wszyscy pchali taczki żywota we łzach i żałości, batami i niewolą karmieni; nierzadko do galer tureckich przykuci, serce niepocieszone z sobą unosząc, krew i łzy swoje z wodą Dniestru mięszali.

Dziś tu spokój — głuchy i przykry, rozdzierający serce, którędy dawniej chodziła wiara i sława, dziś migocze biały kabat granicznego obieszczyka i urąga wszystkiemu, co katolickie i polskie.

Po stromym brzegu Dniestru wyszliśmy wąską i stromą ścieżką do góry, na wysokość może 50 metrów, do miasteczka Mielnicy. Gdzieniegdzie, po drodze, widzisz chaty wieśniacze, przytwierdzone do spadzistej powierzchni góry, jakby jakieś jaskółcze gniazda. Z góry samej roztacza się przepyszna panorama Dniestru i okolicy. Zachodnia część Mielnicy spuszcza się tarasowato aż do samego prawie Dniestru. — Z jednej strony Dźwiniaczka, miejsce pamiętne pobytem św. pamięci X. arcybiskupa Felińskiego, tuż obok Michałówka z monasterem OO. Bazylianów, z południa widzisz lesiste wzgórza rosyjskiej Besarabii, z północy stacyą Isanie puste.

Fizyognomia Mielnicy, jak wogóle każdego wschodniogalicyjskiego miasteczka, miejscami przypomina nasz krakowski Kazimierz.

Kościółek niewielki (bo parafia 1800 tylko dusz liczy), pierwotnie w roku 1860 budowany bez stylu, w kształcie

ogromnej skrzyni, z małą wierzyczką, odnowiony właśnie niedawno staraniem X. prob. Mroczyńskiego, a sumptem kolatora hr. Borkowskiego, zyskał nowe sklepienie, dość udatnie przytem polichromowany. Nie wielki wprawdzie i nie bogaty, wygląda jednak zewnątrz i wewnątrz, jak na dom Boży przystało, hędogo. Uderza szczególniej obraz w wielkim ołtarzu, dzieło monachijskiej szkoły, przedstawiający św. Henryka.

Kościołowi dodaje przedewszystkiem wiele piękności otoczenie, czyli tak zwany cmętarz kościelny; nie przesadzę, gdy powiem park, — nie łatwo coś podobnego znaleźć w Galicyi, a specyalnie tu na Podolu. Na przestrzeni dobrych 2 morgów, kręte ścieżki wiją się wśród kląbów kwiatów, — miejscami posadzono grupami drzewa: modrzewie, sosny, świerki, jesiony, kasztany; to znowu kępy krzewów, bzu i jaśminu, kilka kląbów cieplarnianych kwiatów obok wejścia do kościoła, czasami zobaczysz i róże — wszystko to staraniem tutejszego kolatora hr. Borkowskiego. Cały zaś cmentarz ogrodzony ciętym żywopłotem bzowym, co wszystko razem wzięte, stanowi prześliczną zewnętrzną dekoracyą domu Bożego.

Lud z okolic Mielnicy ubogi, jak wszędzie na Podolu, ale schludny. Twarze jakieś odrębne, oryginalne. Mężczyźni noszą brunatne grube burki lub krótkie serdaki, poniżej lnianym czerwonym pasem przepasani, lub skórzanym, nabijanym żółtymi gwoździami. Niewiasty noszą tylko bieliznę i biodra okręcone grubą brunatną derką. Rękawy koszuli ozdobnie wyszywane w czarno czerwone arabeskowe desenie włóczkowe, lub piramidami z czarno czerwonych pasków. Na szyi zaś noszą niezmierną ilość korali sięgających nie rzadko prawie do pasa, a między koralami srebrzą się pozawieszane już to stare pieniądze austryackie, rosyjskie, już to medale z odpustu. Dziewczęta zdobią głowy grubemi wiankami z liści, od święta albo wielkiej uroczystości, złocą czub głowy pozłotką, co wygląda jakby zawój, albo turban złoty. Lubią wszystko pojmować po swojemu i są przy tem uparci, widziałem tu w jednej cerkwi obraz Abrahama, ofia-

rującego Izaaka. Abraham ubrany jest w kontuszu z tureckim kołpakiem, a Izaak w chłopskiej koszuli i boso, lub żołnierze w Ogrojcu w szwedzkich szerokich kapeluszach i szerokich kryzach.

Lud tutejszy ubogi, ale przeważnie szlachta. Cóżby jednak na to rzekł JMć Pan Zagłoba, gdyby się dowiedzial, że prawie cała tutejsza „Bracia szlachta“, staroszlacheckie dyplomy i dyplomy i dokumenta, pocięła na wylepianie butów, uznając, że pergamin daleko trwalszym jest od szarego płótna!

Nie chcę już wspominać o tem, bo to do Misyi nie należy, com widział eksportując zwłoki w jednej ze wsi tutejszej parafii, gdzie dając wiernym, jak zwykle świecę, dano także zaświeconą i nieboszczykowi do trumny do ręki trójramienny świecznik, jak wielkosobotni tryanguł, mówiąc, że inaczej duszaby się po ciemku zabłąkała i nie trafiła do Boga, nie wspomnę i o innych ciekawościach, dodam tylko, że lud jakiś nieufny, mrukliwy, małomówny, skryty, nadzwyczaj przytem zabobonny.

Misyą zaczęliśmy nazajutrz po przybyciu, w niedzielę 1 września 1901 r., jak zwykle, nauką na sumie. X. Superyor Buchhorn zachęcił, gorącem słowem, ludek do korzystania z misyi. To też garnęli się chętnie i pilnie, pomimo, że niektórzy mieli bardzo daleko; ci zaś z najodleglejszych stron, co mieli do domu 18—21 kilometr., przybywszy w niedzielę o chlebie i wodzie, czekali aż do czwartku, aby tylko z misyi skorzystać. Misya trwała od niedzieli 1 września, do czwartku 5 września. Zastosowaliśmy starą metodę, wypróbowaną niegdyś przez Najczcigodniejszego X. Wizytatora, X. Kamińskiego i X. Sokołowicza, kładąc przedewszystkiem nacisk na wewnętrzne rozgrzanie serc i dobrą generalną spowiedź. Nauk było jak zwykle 3 dziennie, prócz tego co dzień rachunek sumienia.

Podniosła była szczególnie chwila ofiarowania Najświętszej Pannie parafii w środę 4 września. Gdy X. Trawniczek zachęcał do nabożeństwa do Najśw. Panny, lud rozrzewnił

się do reszty. Słychać było cichy płacz z rozczulenia, a zapał do czci Najświęt. Panny ogarnął wszystkich, — prawie wszyscy pobrali koronki i szkaplerze Najśw. Panny. Jeszcze ten lud nie zginie, skoro tak kocha Najśw. Pannę!

Wyspowiadaliśmy z górą 600 osób, do trzeźwości przyjęto około 450 osób.

Na ostatku odnowiliśmy stary, zapomniany tu zwyczaj, zakończyliśmy mianowicie misyą nabożeństwem żałobnem z procesyą, a wreszcie X. Superyor Buchhorn zachęcił lud do wytrwałości i tak skończyliśmy Misyą.

Dziwnie przykre ogarniało nas od początku wrażenie. Głos dzwonów naszych, zwołujący wiernych, przedrzeźniała trąbka rosyjskiego granicznego kozaka, co opodal w dole strzegł granic państwa i prawosławia.

Z zagranicy nie było nikogo, bo tu już Besarabia niekatolicka. Boleśniejszym to jednak, że nasi bracia Rusini, jakby o misyi św. nie wiedzieli, nie brali w niej udziału.

Po skończeniu misyi, wróciliśmy szczęśliwie do domu w piątek 6 września, do zwykłych naszych zajęć domowych.

Choderkowce. Uroczystość Najświętszej Panny Maryi Różańcowej dnia 6-go października 1901 roku obchodzono w tutejszej kaplicy z niezwykłą okazałością. Od rana był wystawiony Najświętszy Sakrament a kilku naszych księży wraz z przybyłymi ze Lwowa dostojnikami, Najprzewielebdiejszym X. Arcybiskupem Weberem, tudzież kanclerzem Wielmożnym X. Drem Twardowskim słuchało spowiedzi wiernych, którzy w wielkiej liczbie na tę uroczystość napłynęli. Popołudniu około godziny 4-tej ruszyła wspaniała procesya Różańcowa prowadzona przez Jmć X. Kanclerza, który przy każdym ołtarzu w naukach Tajemnice Różańca porozbierał. Przew. X. Proboszcz Bożentowicz przed nabożeństwem przyszedł na czele procesyi z bractwami, światłem i chorągwiami — a liczono narodu obydwu obrządków na kilka tysięcy. Odśpiewaniem hymnu „Te Deum“ zakończono ten obchód około 7-mej godziny wieczorem.

Rzym. Ś. p. Siostra Marya Dominika Lequette. W nocy z dnia 5-go na 6-go grudnia zmarła nagle Siostra Marya Dominika Lequette, długoletnia przełożona domu Santa Maria in Cappella w Rzymie (Zatybrze).

Gdy nad ranem rozeszła się smutna wieść o jej zgonie, tłumy biednego ludu zaczęły się gromadzić koło domu, wołając z płaczem „gdzie nasza matka, pokażcie nam naszą matkę". Stróż domu, mężczyzna 30-letni, płakał jak dziecko, gdy przyszedł w piątek wczas rano do Domu Międzynarodowego ze smutną nowiną.

Jeszcze przededniem wiedziano we wszystkich 14 domach Sióstr Miłosierdzia w Rzymie o nieszczęściu w Santa Maria in Cappella. Siostra Stefania (Polka), przełożona domu Degli Storpi, zakładu fundacyi królowej-matki Małgorzaty dla dzieci dotkniętych kalectwem, udała się już o 7 rano do Watykanu, do kard. Rampolli z bolesną nowiną. Kardynał Rampolla jest bowiem protektorem domu Santa Maria in Cappella, jako leżącego tuż przy Św. Cecylii, kościele tytularnym Jego Eminencyi; okazywał on zawsze szczególniejszą życzliwość ś. p. Siostrze Lequette. Dzięki ogromnej swej popularności przedostała się S. Stefania do przedpokojów kardynała; ale pokojowy Eminencyi oświadczył, że o tak wczesnej godzinie posłuchanie jest absolutnie niemożliwem. „Proszę tylko uwiadomić, że S. Stefania przyszła z bardzo przykrą wiadomością z Santa Maria in Cappella". Kamerdyner poszedł i za chwilę poprosił Siostrę do pokojów kardynała. J. Eminencya mocno się zasmucił, usłyszawszy, że S. Lequette umarła. „Wszakże przed tygodniem, gdym tam miał mszę św. w dzień Cudownego Medalika, była tak zdrowa, wesoła, i dziś nieboszczka — requiem aeternam". Obiecał, że przybędzie na miejsce nieszczęścia, i S. Stefania odeszła. Opuściwszy Watykan, wspomniała sobie, że miała prosić o pozwolenie, aby w prowizorycznej kapliczce, gdzie umieszczono zmarłą, mogły się odprawiać msze św. Wraca więc, prosi o drugie posłuchanie i uzyskuje pozwolenie.

J. E. Kard. Rampolla zjechał popołudniu do Santa

Maria in Cappella. W najgorętszych słowach pocieszał zanoszące się od płaczu Siostry. Obiecał uwiadomić o bolesnem zajściu Ojca św. i przysłać z jego strony kilka wyrazów pociechy. Przybyli także na miejsce nieszczęścia Kard. Aloisi-Masella, Kard. Mathieu, monsignor Bisleti, maestro di camera Ojca św., i inni prałaci. Lud napływał masami do kaplicy; kobiety, mężczyźni klękali przed trumną i modlili się gorąco, z płaczem. Dziecko jakieś zaczęło płakać w głos. Siostra uspokaja je, a ono, zanosząc się woła: „Jakże nie płakać, gdy mi mama umarła, znowum sierota“. „Znajdziesz znowu mamę, nie płacz“. „Tak, ale nie będzie taka dobra“.

Ten płacz ludu biednego, te krzyki dziatwy sierocej, gorzkie łzy opuszczonych Sióstr, gorące słowa współczucia książąt Kościoła przy zwłokach prostej Siostry Miłosierdzia, to prawdziwie wzrusza a zarazem i zadziwia i da się wytłumaczyć tylko poczuciem wdzięczności i uznania oraz duchem wiary z jednej strony, a z drugiej strony dobrocią serca i zbawczą działalnością zmarłej Siostry.

Urodzona w r. 1824 w Bopaume (Pas-de-Calais) we Francyi, ś. p. Marya Dominika, była jednem z najulubieńszych z 12 dzieci zacnej i znanej z przywiązania do Kościoła rodziny Lequette. Cztery siostry wstąpiły do Sióstr Miłosierdzia. Z tych jedna umarła dosyć wcześnie, dwie inne Felicyta i Ludwika były przełożonemi generalnemi; Marya Dominika była 40 lat przełożoną w Rzymie. Dwie jej kuzynki są również Siostrami Miłosierdzia, jedna z nich wizytatorką prowincyi Lombardyi, druga przełożoną w Lille. Trzecia, dalsza kuzynka, doniosła zmarłej na kilka dni przed śmiercią, że również zostaje Córką Miłosierdzia; zastąpi więc zmarłą swoją krewną. Brat jej rodzony umarł przed 20 laty jako wielce zasłużony Biskup w Arras, we Francyi.

Przed laty 47, jeszcze za czasów wielkiego O. generała Etienne, zgłosił się pewien pan rzymski z prośbą o Siostry Miłosierdzia dla zakładu, który myślał ufundować. O. Etienne przedstawił to Siostrom na konferencyi i w końcu spytał, które mają ochotę iść do Rzymu. „Ojcze, ja pojadę“, ode-

zwała się pierwsza ze wszystkich Siostra Lequette. I pojechała do Rzymu. Pierwsze sześć lat spędziła jako zwykła Siostra u św. Onufrego (niedaleko św. Piotra), poczem zamianowana przełożoną domu Santa Maria in Cappella, pozostała na tem stanowisku przez lat 40, do śmierci.

Dom Santa Maria in Cappella wznosi się na miejscu dawnego domu i ogrodu św. Franciszki Rzymianki, na kilkadziesiąt kroków od św. Cecylii. Realność ta należała oddawna do rodziny książęcej Pamphili'ch. Książę Doria Pamphili założył na tem miejscu dom dla SS. Miłosierdzia dla różnych celów dobroczynnych, zwłaszcza jako ochronę dla biednych starców i bezpłatne noclegi dla nędzarzy bez dachu.

Siostra Marya Dominika zastała tu dopiero początki. Sióstr dwie czy trzy, dzieci w ochronce sześcioro, 20 łóżek dla noclegu; zabudowania małe, niewygodne, kapliczka licha, jeszcze z czasów św. Franciszki. Umierając zaś, pozostawia zakład liczący Sióstr 20, dzieci 600, łóżek 200; dała początek freblówce, założyła dom pracy dla dziewcząt do 30 roku życia. Kaplica wspaniale odnowiona, w ołtarzu prześliczna statua Matki Najśw. od Cudownego Medalu, arcydzieło sztuki. To też, gdy w ostatnią uroczystość Cudownego Medalika ś. p. S. Lequette winszowała J. Em. Kard. Rampolli, że tak wspaniale odnowił kosztem pół miliona bazylikę św. Cecylii; „i ja Siostrze winszuję — rzekł — że tak ślicznie i gustownie odnowiła kąplicę; naprawdę, że przed Waszą M. Boską, przy Waszym ołtarzu najchętniej odprawiam najśw. Ofiarę“.

Te to dzieła zjednały Siostrze Maryi powszechne uznanie i serca setek ludzi. Książę Pamphili, syn zmarłego już fundatora, klęczał ze świecą w ręku podczas nabożeństwa żałobnego przy katafalku tej, która go wypiastowała i którą nazywał matką. Za trumną postępowali starcy schorzeli i dzieci i modlili się za swą „matkę“. Brały udział w pochodzie pogrzebowym matki rodzin, którym zapewniła dobrobyt, nauczywszy ich pracy, i płakały za swą „matką“.

Pogrzeb odbył się dopiero w poniedziałek, dnia 9 gru-

dnia. Nabożeństwo żałobne odprawili konfratrzy z Montecitorio. Celebrował X. Wizytator Segadelli, dyakonem był X. Superyor z Montecitorio Pece. Reszta księży i kleryków śpiewali Requiem gregoryańskie. X. Débruyne, Superyor Domu Międzynarodowego, spowiednik tamtejszego domu Sióstr, odprawiał codziennie mszę św. w kaplicy, gdzie leżała zmarła.

Pochód pogrzebowy był manifestacyą publicznej modlitwy. Wprawdzie śpiewać w Rzymie, jak i w Paryżu, nie można; celebrans prowadzący pogrzeb jedzie również w krytym powozie, ale natomiast księża mogą iść w komżach i w biretach i można się głośno modlić. Szły więc naprzód Dzieci Maryi (300) mówiąc głośno naprzemian różaniec; szli przed trumną księża i klerycy w komżach i odmawiali różaniec. Dokoła trumny i za trumną szły Siostry w dwu rzędach w liczbie około 60, z S. Lamartinie, byłą przełożoną generalną na czele; za Siostrami zaraz postępowali księża i studenci Domu Międzynarodowego bez komży, za niemi druga połowa Dzieci Maryi, następnie starcy z zakładu i lud; wszystko naprzemian odmawiało głośno różaniec. Pochód trwał półtrzeciej godziny. Stróże policyjni pilnowali dorożek i tramwajów, zatrzymując takowe, by nie przerywały pochodu. Było w pół do drugiej, gdy księża wracali z Campo Santo, zostawiając smutne Siostry i cisnące się z płaczem do mar dzieci, aby po raz ostatni ucałować zimną, ołowianą trumnę, kryjącą w sobie drogie szczątki ukochanej ich matki.

„Drogie Siostry, będziemy tego roku obchodziły święto Niepokalanej naszej Matki z szczególniejszem nabożeństwem i radością; mówiła ś. p. Siostra Marya Dominika Lequette do swych Sióstr, gdy rozpoczynały nowennę. W połowie nowenny, we czwartek rano uczuła się ś. p. Siostra Przełożona nieco słabą. Około południa i pod wieczór było już jednak znowu zupełnie dobrze. Około 11 w nocy zaczęła gwałtownie kaszleć. Najbliższa jej Siostra zerwała się, przychodzi i pyta, czy słaba. „Nic to, zaraz będzie dobrze; idź kochana Siostro, połóż się, dziękuję, żeś taka dla mnie do-

bra i troskliwa". Upłynęło pół godziny. Nagle powtórzył się kaszel jeszcze gwałtowniejszy. Ta sama Siostra zrywa się, przychodzi ze światłem i, o zgrozo, twarz i oczy Siostry Przełożonej czerwone, zaszłe krwią; z powodu udaru sercowego krew uderzyła do mózgu i Siostra Przełożona nieprzytomna. Budzi drugie Siostry. Siostry się zbiegają, a ukochana ich Przełożona już Bogu oddaje piękną duszę i spieszy, „aby z większą niż inne lata radością obchodzić święto Niepokalanej Swej Matki" w niebie.

Rzym. Sprawy kanonizacyjne naszych świątobliwych konfratrów, tudzież Sióstr Miłosierdzia znajdują się w następującem stadyum:

1. Sprawa błog. Jana Gabryela Perboyre. Po ostatniej kongregacyi, odbytej w kwietniu b. r., na której przedłożono wymagane do kanonizacyi dwa nowe cuda do zbadania dwom lekarzom. Kto są ci lekarze, nie wie nikt prócz kardynałów Promotora i Defensora Fidei, którzy ich obierali. Lekarze ci musieli się uroczyście zobowiązać przysięgą, najprzód do ścisłego badania rzeczy według postępów nauki i sztuki medycznej, powtóre do zachowania najzupełniejszego milczenia pod każdym względem, aż przedłożą sprawę św. Kongregacyi. Otóż od orzeczeń tych uczonych zależeć będzie prędszy czy wolniejszy przebieg sprawy. Dotąd, o ile wiadomo, nie wyrazili swego zdania. W razie gdy cuda zatwierdzą, najbliższa kongregacya ogłosi autentyczność ich i kompetencyę w procesie kanonizacyjnym; gdy nie, obiorą strony interesowane, a więc na pierwszem miejscu X. Prokurator Generalny Zgromadzenia, dwóch innych doktorów. A kiedy i ci zbadają przedłożone cuda, przedyskutują rzecz z poprzednimi lekarzami przy świadkach, poczem sprawa pójdzie przez głosowanie, które będzie rozstrzygające. Gdyby wyrok zapadł niekorzystnie, trzebaby podawać nowe cuda; w razie zaś ich zatwierdzenia, następna, bezpośrednia kongregacya ogłosi je za prawdziwe i wystarczające, aby można przystąpić do kanonizacyi. Poczem odbyłaby się już tylko t. zw. congregatio generalis, przedłożenie sprawy Ojcu

Świętemu, i wśród najbliższych kanonizowanych świętych byłby nasz błog. Męczennik. W każdym razie, zwykłym biegiem rzeczy, sprawa przeciągnie się poza rok 1902.

2. Sprawa świątobliwego X. biskupa de Jacobis na pewno wprowadzona będzie do św. Kongregacyi Rytów w tym roku, najdalej w lipcu, czyli, że czcigodny nasz Konfrater ogłoszony będzie Wielebnym.

3. Nad sprawą Wielebnej Matki Ludwiki de Marillac odbywa się pomyślnie proces apostolski w Paryżu.

4. Proces informacyjny nad sprawą czcigodnego X. de Andreis w Saint-Louis, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półnoenej jest na bardzo dobrej drodze — niemniej jak:

5. Proces informacyjny co do sprawy świątobliwej Siostry Katarzyny Labouré.

Abisynia. Oto kilka szczegółów z wypadków, dotyczących naszej misyi w Abisynii.

Dedjaz Hagos, naczelnik Agamii w charakterze prefekta, czuł się dostatecznie zabezpieczonym wśród odległych i niedostępnych gór. Spodziewał się, że kraj raz na zawsze będzie wolny, skoro tylko Misyonarze wyjadą — nie liczył się atoli wcale z samym królem królów Etyopii, który kiedyś sam skutecznie w ich obronie stanie.

Menelik II wydał stosowne rozkazy gubernatorowi Tigry, od którego jest zależny Dedjaz, naczelnik Agamii. W tem kłopotliwem położeniu zmienia taktykę dawniejszego postępowania; pisze natychmiast list do X. Coulbeaux: „otrzymałem od króla rozkaz, bym was przywrócił do waszych dawniejszych posiadłości. Ten rozkaz królewski doręczono do moich rąk. Zresztą to nie ja was wydaliłem; możecie więc powrócić, skoro tylko zechcecie“.

Widocznie więc Dedjaz Hagos zapomina o dawniejszych nieprzyjacielskich krokach swoich, zapomina, że niedawno temu przeszkodził Misyonarzom w zaopatrzeniu się w żywność, chcąc ich niejako głodem pokonać, zapomina o nie-

przyjacielskich stosunkach wojska swego, które brutalnem postępowaniem wzywało do zaczepki.

Prawdziwego powodu w zmianie postępowania szukać należy w szlachetnych uczuciach Menelika. Ilg, minister stanu, pisał do X. Coulbeaux 15 lipca: „Jego Królewską Mość oburza tak jawne nieposłuszeństwo Dedjaz Hagosa; wydał już odpowiednie rozkazy, aby zwrócił wam wszystko, co wam zabrano, a na przyszłość zapewnia zupełny spokój i bezpieczeństwo dla waszego dzieła. Nie wątpi, że akuratnie spełnione będą jego polecenia — w razie zaś przeciwnym, zechciejcie jak najprędzej zawiadomić go o tem“.

Zresztą sam Menelik dał X. Coulbeaux dowody wielkiego poważania w dwóch następnych listach. Pierwszy pod datą 24 kwietnia, tak się zaczyna:

„Vicit leo de tribu Juda“ — zwyciężył lew z pokolenia Judy, Menelik II., król królów Etyopii do Superyora X. Jana Coulbeaux.

Jak się ksiądz miewa? — Ja dzięki Bogu mam się dobrze. Nie mogę zrozumieć tych przeszkód, na które wbrew mej woli napotykacie. Proszę pozostać w tych miejscach, gdzie przebywać wam pozwoliłem. Ażeby już wszyscy nadal żyć mogli spokojnie, wydałem odpowiednie rozkazy Ras Ouolié. Proszę z nim się rozmówić.

Dan 16 dnia myażia roku łaski 1893 (24 kwiecień 1901) Drugi list nosi datę 5 lipca.

„Vicit leo de tribu Juda, król królów Etyopii posyła ten list Superyorowi, X. Janowi Coulbeaux.

Jak się księdzu powodzi? — Mnie dzięki Bogu dobrze. List księdza otrzymałem, a zresztą dowiedziałem się już wszystkiego od posłańca. Lagarde opowiedział szczegółowo, co ksiądz i inni znieść musieli. Spodziewając się, że list mój prędzej otrzymacie, wysłałem go na ręce Dedjaz Hagosa. W razie, gdyby posłaniec jeszcze nie nadszedł, to mogłoby się jeszcze pogorszyć wasze położenie.

Zamierzałem odesłać waszego posłańca z listami, które oddałem jednemu z moich sług, któremu by służył za prze-

wodnika. Spostrzegłem się jednakowoż, że powinienby ksiądz przybyć do mojej stolicy drogą przez Djibouti, a więc należałoby mu się udać do portu i tam księdza oczekiwać. Dlatego powinien tu ksiądz przybyć — wszystko będzie lepiej. Tymczasem posyłam wprost na ręce gubernatora Tigry i naczelnika Agamii nowe polecenia przez jednego z wiernych sług moich, ażeby wrócono wam wszystko, co wam zabrano".

Dan 27 seme 1893 (5 lipca 1901) w erze łaski, w willi Addis-Alem.

X. Coulbeaux, donosząc nam o tych listach, załączył jeszcze kilka wiadomości i list wiernego posłańca misyjnego.

Jesteśmy przyzwyczajeni — pisze X. Coulbeaux — przedstawiać sobie audyencyę królów Wschodu wśród skomplikowanego i wspaniałego zarazem ceremoniału. Prócz urzędowych przyjęć, cesarz Menelik odznacza się jednak niezwykłą prostotą.

Gdy spotka na drodze wieśniaka lub ubogiego, który go pozdrawia: Djan-Noïe! Djan-Noïe! Sire, Sire! — zatrzymuje się, siada na przydrożnym kamieniu i wysłuchuje prośby swego poddanego.

W ten też sposób przyjął naszego posłańca Kettaö, najczarniejszego z pośród czarnych, ażeby wywiedzieć się o wszystkich nieszczęściach naszych. Zresztą przytaczam tu list, który w tej sprawie pisał Kettaö z Djibouti:

„Oby ten list doszedł do rąk Czcigodnego i Wielebnego Ojca Jana. Jakżesz zdrowie Czcigodnego Ojca? Ja dzięki Bogu i modlitwom Ojca, mam się dobrze. Wyłuszczyłem królowi wszystkie zniewagi i prześladowania ze strony Dedjaz Hagosa od początku aż do końca. Słuchając tego, okazał głośno niezadowolenie swoje. „Jakto? czy mój list nie doszedł do Ojców?" — zapytał.

„Nie, Panie, nie otrzymali go".

Dodał następnie, że jeden z jego sług ze mną pójdzie, że wkrótce odzyskamy wszystko i że gubernator Ras Ouolié sprawy naszej bronić będzie.

Odważyłem się powiedzieć monarsze: „Nasi wierni, nasi księża są na wygnaniu, cóż ja sam zrobię w wyludnionym kraju? W tej ostateczności postanowili nasi księża przybyć do Djibouti, jeżeli Królewska Mość pozwoli, oczekiwałbym ich tamże“. „Dobrze — odrzekł król — idź do Djibouti i oddaj im list odemnie“. Oto list, który wam posyłam. Oczekuję Ojca w rezydencyi OO. Kapucynów. Proszę w modlitwach nie zapomnieć o mnie.

19 hamilié (27 lipca) roku łaski 1893 (1901).

Twój syn

Kettaö.

ZMARLI:

Ks. Jan Marya Nuchaux, 28 września w St. Pons (Prowancya), żył lat 36, w Zgromadzeniu 15.

Ks. Juwenal Arias, we wrześniu w Sta Rosa de Casal (Kolumbia), żył lat 38, w Zgromadzeniu 21.

Ks. Ferdynand Blanché, we wrześniu w Tunja (Ameryka środkowa), żył lat 43, w Zgromadzeniu 21.

Ks. Wincenty de Lizzi, 31 października w Neapolu, żył lat 78, w Zgromadzeniu 61.

Ks. Antoni Giamotti, 5 listopada w Mondovi, (Lombardya), żył lat 91, w Zgromadzeniu 70.

Brat Klemens Howard, 13 października w Quito (Amer. środk.), żył lat 67, w Zgromadzeniu 31.

Jan Rothschedl, kleryk, 8 listopada w Laibach (Austrya), żył lat 20, w Zgromadzeniu 3.

Ks Dominik Henriquez, 19 listopada w Banfica (Portugalia), żył lat 97, w Zgromadzehiu 75.

Ks. Ludwik Choras, 9 grudnia w Valdemoro (Hiszpania), żył lat 61, w Zgromadzeniu 41.

Anastazy Angulo, kleryk, 11 grudnia, w Madrycie (Hiszpania), żył lat 22, w Zgromadzeniu 6.

Ks. Piotr Borghino, 14 grudnia, w Sassari (Lombardya), żył lat 36, w Zgromadzeniu 11.

R. I. P.

P. T.

W redakcyi „Roczników“ są do nabycia i poleca się:

1) **Filotea, czyli Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), oprawna 75 ct. (1 m. 50 fen.).
2) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu,** X. Konstantego Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
3) **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
4) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
5) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. — Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
6) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
7) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
8) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
9) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłómaczył X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki 40 fenigów).
10) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
11) **Śpiewnik kościelny,** X. Mioduszewskiego. Oprawny 4 złr. 50 ct.
12) **Rituale Sacramentorum.** Cena 3 złr. 50 ct.
13) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu,** Cena 15 ct. (30 fenigów).
14) **Nabożeństwo kościelne.** Cena w oprawie 4 złr. (7 marek), (po łacinie i po polsku).
15) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
16) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena w oprawie 75 ct. (1 m. 30 fenigów).
17) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa,** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).
18) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).
19) **Adoracye Najświętszego Sakramentu.** Oprawne 50 ct. (1 m.).
20) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Oprawny 1 złr. — (2 marki).

21) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal.** Opr. 1 złr. (2 marki).
22) **Konferencye,** X. Prałata F. Gawrońskiego. Oprawne 1 złr. 25 ct. (2 marki 50 fenigów).
23) **Wiadomość o Cudownym medalu Najświętszej Panny.** Cena 10 ct. (20 fenigów).
24) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego,** Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 marka 50 fenigów).
25) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze.** Cena 10 ct. (20 fen.).
26) **Dyalogi św. Grzegorza.** Oprawne 1 złr. 50 ct. (3 marki).
27) **O jedności Kościoła.** Cena 1 złr. (2 m.).
28) **Pacierz codzienny.** Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 5 ct. (10 fen.).
30) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta, Opr. 50 ct. (1 marka), wydanie nowe.
31) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
32) **Śpiewniczek kościelny** mniejszy, 30 ct. (50 fen.).
33) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
34) **Rozmyślania rekolekcyjne,** X. Dra Collet'a, misyonarza. Oprawne 70 ct. (1 m. 40 fen.).
35) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześcijańska. Oprawne 15 ct. (30 fen.).
36) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Broszurowane 10 ct. (20 fen.). Oprawne 15 ct. (30 fen.).
47) **Cantionale Ecclesiasticum,** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
38) **Skarb ukryty.** Cena 40 ct.
39) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
40) **Książka do nabożeństwa z odpustami.** Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
41) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
42) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 50 ct. (1 m.).
44) **Miesiąc Imienia Jezus.** Opr. 50 ct.
45) **Miesiąc Aniołów** (Październik). Opr. 50 ct.
46) **Książeczka misyjna,** zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.
47) **Żywot błogosławionego Franciszka Regis Clet'a.** Cena 50 ct.
48) **Manualik Dzieci Maryi.** Po cenach 1 złr. (2 m.), 1 złr. 20 ct. (2 m. 40 fen.) i 1 złr. 50 ct. (3 m.), stosownie do oprawy.

Kraków. — Czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rok VIII. Nr. 2.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Kwiecień.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1902.

TREŚĆ ZESZYTU.

Podwyższenie prenumeraty:

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

Ś. p. X. Wojciech Wdowicki.



Dnia 18 stycznia b. r. złożyliśmy w Jezierzanach do grobu konfratra naszego ś. p. ks. Wojciecha Wdowickiego. I my, cośmy z nim razem się wychowywali i uczyli i wszyscy, cośmy przypatrywali się jego działalności w niedługiem jego

życiu kapłańskiem, staliśmy nad grobem, który wyschłe jego ciało obejmował, pełni bólu i żalu, a chociaż nie było tam głośnego płaczu, bardzo jednak płakały serca nasze. Rozum jego bowiem trzeźwy i ubogacony nauką, którą ukochał, miłość wielka Zgromadzenia, któremu oddany był calą duszą, pracowitość mrówcza, co na chwilę nie pozwoliła mu być bezczynnym, myśli zawsze zwrócone ku Bogu, to wszystko razem prowincyi naszej było taką ozdobą, ozdobą wedle ducha naszego i takim jej skarbem, że nad ich utratą zaboleć głęboko musieliśmy wszyscy. Prowincya nasza, co ciągle się dźwiga i podnosi z takim trudem, jakże boleć musi nad utratą tych, co choć wątli ciałem, duchem jednak silni tak skutecznie ją w tem podźwignięciu się wspierali. Przed kilku zaledwie laty bardzośmy boleli nad śmiercią ś. p. ks. Miruckiego, bo, mówiliśmy, umarł nam przedstawiciel i wzór modlitwy w Zgromadzeniu, a teraz, jak to boleśnie, straciliśmy znowu jednego z przedstawicieli drugiej silnej Zgromadzenia dźwigni: nauki i pracy.

Ś. p. ks. Wojciech Wdowicki urodził się w samą Wielkanoc dnia 12 kwietnia 1868 r. w Kościanie w W. Ks. Poznańskiem. Jako 12-letniego chłopczyka oddali go rodzice do Krakowa do naszego Małego Seminaryum. Wątły był zawsze, ale zawsze pracowity i celujący w naukach. W 3-ej klasie polecił mu ówczesny Mał. Seminaryum dyrektor a obecny nasz JX. Wizytator naukę przerwać i pojechać na czas jakiś do Kościana, aby tam odpoczął, wzmocnił się nieco i potem wrócił znów do nauki, która u niego i tak przez to nic nie ucierpi. Wrócił, ale zawsze wątły. Do Seminaryum większego przeszedł 3 grudnia 1884, a dnia 7 stycznia 1887 złożył śluby św. Zawsze był przez przełożonych ceniony, przez kolegów lubiany. Bo też niepodobna było nie lubić i nie cenić tego, który drobny i wątły ciałem najpoważniej zapatrywał się na swoje obowiązki, zawsze je traktował seryo i nader sumiennie, choć zimnego zdawał się usposobienia, gorąco się garnął do Boga, dusza czysta a serce szczere, brzydzące się kłamstwem i wszelkiem udawaniem.

Przytem w charakterze dziwna równowaga i spokój, które właściwe są duszom szczerze oddanym Bogu.

Powzięto naówczas w prowincyi naszej bardzo ważne i samo w sobie pożyteczne postanowienie, aby mianowicie część kleryków kończących studya gimnazyalne składała egzamina publiczne dojrzałości, by później mogła się kształcić na uniwersytetach. Wybrano na pierwszy ogień trzech; między nimi najmłodszy latami i nauką był ś. p. Wojciech, który też zdał egzamin szczęśliwie. Kończąc swoje studya teologiczne w Zgromadzeniu, studyował równocześnie na Uniwersytecie krakowskim filozofią, a szczególniej oddawał się historyi. Przytem wszystkiem uczył jeszcze w naszem Mał. Seminaryum. I dziwna to była rzecz, jak on przy swoich wątłych siłach podołał temu, zwłaszcza, że na Uniwersytecie nietylko słuchał, ale pracował mozolnie, wiernie zdawał kollokwia, szacunek też wkrótce wielki zjednał sobie u profesorów wiedzą i pracą swoją mrówczą. Jemu zaś zdobyć to uznanie i szacunek było trudniej, choć co prawda cenniejsza to była zdobycz, bo nie miał tego błyszczącego polotu, który innym sprawę tę ułatwia.

Skończywszy studya uniwersyteckie i napisawszy rozprawę p. t. „Polityka Jana Sobieskiego w latach 1674—1678“ po złożeniu egzaminów otrzymał stopień doktora filozofii w r. 1895. Nie na to jednak sięgnął po dyplom doktorski, aby się nim chlubić, ale żeby lepiej mógł Bogu w Zgromadzeniu służyć. Pracując z wysiłkiem, aby podołał olbrzymiej pracy, jaką miał wtedy, kiedy uczęszczał na Uniwersytet i kiedy na tytuł doktora zarabiał, zawsze postępowaniem swojem i sposobem mówienia wyznawał, że nie on przez to Zgromadzeniu robi łaskę, ale zaciąga dług wdzięczności wobec niego, który musi spłacić wyzyskując wiedzę i tytuł dla dobra Zgromadzenia. Ciągle też nosił się z myślą, aby jako część tej spłaty napisać historyą Zgromadzenia w Polsce. W części tylko małej niestety zdołał to urzeczywistnić, kiedy napisał ten wstęp historyi, który się właśnie drukuje w Rocznikach. Dlatego tak gorączkowo pragnął, aby to wy-

kończyć i ujrzeć w druku, bo „chciałbym, mówił, abym jeszcze zobaczył, żem choć cokolwiek oddał Zgromadzeniu z tej wiedzy, którą mi ułatwiło".

Równocześnie, kiedy jeszcze pracował na Uniwersytecie, kończył studya teologiczne. W r. 1889 dnia 18 grudnia przyjął święcenia subdyakonatu, a w r. 1890 dnia 13 października został kapłanem. Jako kapłan nie nadawał się do pracy na ambonie, bo głos miał bardzo słaby, ani do pracy uciążliwej w kościele. Ale za to nauka jego, trzeźwy sąd, miłość wielka powołania i pobożność kwalifikowały go na profesora i dyrektora naszych kleryków. Takiego właśnie konfratra wielką potrzebę czuło wówczas Zgromadzenie.

W r. 1891 ustąpił z urzędu swego ceniony wielce i zasłużony w naszej prowincyi dyrektor seminaryum internum ś. p. ks. Lechevallier. Przez rok cały seminaryum było bez należytej opieki. To też komisarz, którego w r. 1892 przysłał do nas O. Generał, baczną na to musiał zwrócić uwagę i obejrzeć się za najodpowiedniejszym po ks. Lechevallier następcą. Jednozgodnie uznawano, że najwięcej się na to kwalifikuje ś. p. ks. Wdowicki i rzeczywiście on zamianowany został dyrektorem seminaryum, a prowincya ucieszyła się bardzo, że konfrater Polak wychowywać będzie odtąd młodzież naszą. Usilne staranie nad wyrobieniem sumienności i poczucia obowiązków w klerykach, gorliwa praca, aby im dać jak najlepiej poznać życie duchowne, nacisk na wyrobienie posłuszeństwa i karności, dążenie skuteczne, aby jak najwyżej podnieść ich poziom wykształcenia, a przytem wyrabianie przywiązania i szacunku dla reguł św. i wszystkich praktyk Zgromadzenia, oto przymioty tego dyrektora, których mu nikt nie zaprzeczał. Mówiło się czasem: „szkoda, że on taki suchy". Prawda, że za mało umiał okazać to piękne i dobre serce, jakie miał, a które gorąco oddane było dobru tych, którzy nadzieją byli Zgromadzenia. Źródło tego, jak się zdaje w tem, że rzeczywiście u niego rozum dominował nad uczuciem, ale przedewszystkiem w tym jego

wstręcie do pozorów i miękkości, a w wielkiej mierze w organizmie ciągle chorobą atakowanym i trawionym.

Już pod koniec r. 1892 zaatakowany został chorobą, w której okazało się, że tuberkuloza psuje żebro w jego boku, które też z początkiem r. 1893 musiano wyciąć. Atak choroby został osłabiony, ale nie zniweczony całkowicie, bo widocznie choroba ciągle dalej w organizm się zapuszczała. Ale mimo to, przebywszy rekonwalescencyę po operacyi, wziął się ze zdwojoną energią i ochotą do pracy. Przy swoich zajęciach dyrektora kleryków i prefekta studyów wykładał historyę kościelną i prawo kanoniczne.

Tymczasem powstał nasz nowy dom na Nowej Wsi Narodowej pod Krakowem w r. 1894. Umieszczono w nim najpierw seminaryum internum; przeniósł się więc ś. p. ks. Wdowicki z tą częścią kleryków do nowego domu, w którym rok później t. j. 1895 został mianowany superyorem. W r. 1896 cofnięci zostali znowu stamtąd klerycy na Kleparz, a przeniesiono tam nasze małe Seminaryum, które on odtąd prowadził.

Jako superyor to wzór gorliwości o zachowanie reguł, oddany duszą całą dobru Zgromadzenia i pomyślności sobie powierzonego domu. Kiedy już pod koniec bardzo mu zdrowie nie dopisywało i osłabiony ledwie się z łóżka mógł podnieść, nie opuszczał kapituły w piątki, wstawał i ruszał się po domu, bo, jak się zwierzał, bał się, aby jego leżenie nie stało się przyczyną złego i zaniedbania. Aż litość brała patrzeć na niego, jak kaszląc i prawie się chwiejąc, wszędzie chodził i wszystkiem się zajmował, ale w tych, przed którymi czasem serce swe otwierał i poufalej się zwierzał, nad litość wyrastało uwielbienie, gdyż wiedziało się, że chodzi, mimo że to ciężko, aby o ile możności przyczynić się do wierności dla reguł w domu, aby nic w biegu z przyczyny jego nie stanęło, że zresztą on nie może być bezczynny. Przytem wyrozumiały nader dla konfratrów, a jak to powiedział do jednego z nich, tego jako superyor pragnął gorąco, by nie sprawić nikomu przykrości. Kosztowało go to często

i bolało, ale delikatność kazała mu raczej boleć jak drugim boleść sprawić.

Jako o przełożonym Seminaryum małego częściej na myśl przychodziło aniżeli jako o dyrektorze kleryków: „szkoda, że on taki suchy“. Ożywił jednak młodzież i chciał ją więcej wykształcić zaprowadzeniem teatrzyków wzorowych, rozmiłowaniem w literaturze i im odpowiedniej sztuce — zawsze gorliwie popierał to, co duszę kształci i uszlachetnia.

W roku 1897 i 1898 ponawiały się krwiotoki, suchoty rozwijały się gwałtownie. Dziwna jednak energia jego, chęć do życia i pracy walczyły upornie ze zjadliwą tą chorobą. Na prośbę konfratrów, aby ostatni zrobić wysiłek w celu ratowania jego zdrowia, pozwolił mu J. X. Wizytator wyjechać na zimę r. 1900/01 na południe, gdzie lekarze wskazywali jeszcze dla niego możliwe polepszenie. Zamieszkał jakiś czas u naszych konfratrów francuskich w Nizzy, gdzie jednak nie było mu dobrze, więc pojechał do Mentony. Na wiosnę zeszłego roku wrócił między nas, ale widoczne było, że nic nie zyskał na zdrowiu, owszem coraz gwałtowniej niszczy go choroba. On czuł, że ma się nie dobrze, pragnął tutaj w prowincyi nieco od zwykłych zajęć się usunąwszy, zdrowie odzyskać. Nie był już zdolny do sprawowania dalej swoich obowiązków, to też przełożeni uwolnili go od nich.

Spodziewając się, że podolskie powietrze go wzmocni, pojechał w lecie za pozwoleniem J. X. Wizytatora słaby już bardzo do Jezierzan. Tam, ponieważ nie mógł być bezczynnym, zajął się drobniejszemi sprawami, a przedewszystkiem wykończał gorliwie swą pracę „Historya Zgromadzenia Księży Misyonarzy w Polsce“. Gorączkowo nad nią pracował, bo już zaczynał nabierać świadomości, że koniec jego życia się zbliża. Jakoż ostatni raz odprawił Mszę św., której choć najsłabszy nie opuszczał, w dzień św. Karola Boromeusza, a potem już z łóżka nie powstał. Zdawał sobie już teraz sprawę, że nie może się łudzić co do swego zdrowia i w dzień św. Stanisława Kostki dnia 13 listopada poprosił o ostatnie Sakramenta św. Do końca swego życia przyjmował prawie

codzień Komunię św., brewiarz choć z trudem odmawiał cały lub część aż do wigilii śmierci, koronki w żaden dzień nie opuścił, bo wierny chciał pozostać Matce Najśw., na której cześć od Małego Seminaryum — jak wyznał — ani w jeden dzień koronki nie zaniedbał, i z wielką pociechą korzystał z tego przywileju, że z łóżka mógł słuchać Mszy św., która się często w jego mieszkaniu odprawiała. Zawsze więc aż do ostatniej chwili życia wierny praktykom Zgromadzenia i szczerze oddany Bogu. To też nie dziw, że nad wyraz wielką była w chorobie jego cierpliwość i spokój. Wskutek odleżenia wytworzyły się na pacierzowej kości rany tak, że poruszyć się nie mógł bez nadzwyczajnych boleści, gorączka trawiła go często straszna, a on w domu nieraz sam został przez większą część dnia, mając tylko brata do posługi, gdyż konfratrzy pracą przynagleni rozjechać się musieli — a on spokojny cierpliwy. „Na mnie, pisał ze spokojem w listopadzie, sypią się biedy jedna po drugiej. Otóż znowu boleści wielkie w prawym boku, zaklęśnięcie żebra i narośl, jakiś nowotwór tuż poniżej mostka. Pewnie żebra się psują. Piszę na łóżku". Innym razem pisał: „Czasem są dnie spokojne, takie były ostatnie, za to dziś nie spałem noc całą, o 4-tej jak się kaszel obudził, to pół godziny przeszło bez przerwy mnie nękał. Możesz sobie Ksiądz wyobrazić, jak się to tam wszystko poobrywa. U nas teraz rzadko kto w domu". Słowa zaś skargi albo niecierpliwości ani się w listach nie znajdzie, ani się nie słyszało. A jaki spokój i trzeźwość umysłu aż do końca! Jeszcze dnia 4 stycznia pisał już tylko ołówkiem: „Dziś zdawało się w nocy, że już będzie niepotrzebna dla mnie poduszka (której oczekiwał ze Lwowa), takim był słaby, mimo że bez wielkiej gorączki. Od dnia Bożego Narodzenia stanowczo jest coraz gorzej i nie wiele chyba życia zostaje. Krew nie krąży już jak należy". W innym liście prosi, aby się zająć ostatecznem przygotowaniem do wydania pracy jego, gdyby mu śmierć tego zrobić nie dozwoliła. Doznał jednak tej pociechy, że wykończył ją i zobaczył początek jej w poprzednim Roczniku.

Pożegnał już w liście rodziców i prosił, aby się na jego pogrzeb w tak daleką drogę nie wybierali; pożegnał w pięknym liście i J. X. Wizytatora i spokojnie, choć wśród cierpień, czekał śmierci. Konfratrowi, co go w święta Bożego Narodzenia odwiedził, opowiadał ze spokojem, że trumna już obmyślana, ornat do trumny dla niego wybrany i niektóre szczegóły pogrzebu omówione. „Chętniebym jeszcze, mówił, pracował w Zgromadzeniu i służył mu, ale kiedy inna wola Boża, to i tak dobrze". Aż do ostatniego prawie tchnienia zachował przytomność i przyjąwszy jeszcze rano Komunię św., umarł spokojnie otoczony kilku modlącymi się konfratrami, w południe dnia 15 stycznia, w dniu św. Józefowi poświęconym, t. j. we środę.

Zjechał na jego pogrzeb z konfratrów, kto mógł, bo czuliśmy wszyscy, że ponieważ on bardzo Zgromadzenie kochał, należy mu się za miłość miłość też okazać, a nie żałować trudu dla tego, co całe, choć niedługie życie, w tym Zgromadzeniu utrudził się bardzo. A więc aż z Nowej Wsi przyjechało dwóch konfratrów, z Krakowa jeden, trzech ze Lwowa i jeden ze Sarnek. I pociechą dla naszych strapionych serc było widzieć, że choć tam w te strony umrzeć tylko pojechał, jednak współczucie z powodu jego śmierci było wielkie i powszechne; kapłanów miał na pogrzebie 22, między którymi 4 ruskich, ludu kościół był pełen i wielki towarzyszył orszak zwłokom, które nieśli naprzemian, zmieniając się co chwila, wybitniejsi obywatele, straż pożarna wystąpiła w komplecie, a chór ruski miejscowy swymi śpiewami przeplatał zwrotki naszego „Miserere".

Kiedy z wielkim żalem oddawaliśmy jego ciało ziemi i gnębiła duszę myśl, że traci w nieboszczyku Zgromadzenie wiele, to życzenie się w sercu odzywało: „Oby Bóg nam tę stratę wynagrodził w ten sposób, iżby przykład mrówczej jego pracowitości i miłości dla nauki a zawsze z myślą o dobru Zgromadzenia oddziaływał na nas wszystkich jak najskuteczniej".

R. i. p.

Ś. p. brat Stefan Fokczyński.

Bolesna to strata, którą poniosło Zgromadzenie nasze przez śmierć ś. p. brata Stefana, tem więcej, że nastąpiła ona prawie niespodzianie.

Już kilka tygodni, jak pożegnał nas, a choć życie jego było tak ciche i ukryte i tylko wyjątkowo spotykało go się w ostatnich latach na kurytarzu lub w kościele, to przecież na każdym kroku odczuwa się stratę jego w naszym domu na Kleparzu i mimowoli raz po raz staje w pamięci jako wzór pokory, cichości i życia pobożnego.

Ś. p, brat Stefan Fokczyński urodził się w Łodzi 31 sierpnia 1847 r. Jako żołnierz zbiegł z Moskwy do Wrocławia, gdzie był zatrudniony przez dwa lata jako czeladnik krawiecki; stąd udał się do Krakowa, gdzie Bóg go powołał do naszego Zgromadzenia, któremu pozostawił tak piękny przykład życia pobożnego.

Powołanie jego było widoczne. Opowiadał mu bowiem towarzysz jego, również czeladnik krawiecki, że był braciszkiem w Zgromadzeniu XX. Misyonarzy, lecz wystąpił, nie mogąc się pogodzić z tą myślą, że prócz stałego zatrudnienia jako krawiec spełniać trzeba inne posługi, jak talerze myć, zamiatać i t. d. To opowiadanie głęboko utkwiło w myśli ś. p. bratu Stefanowi, zdawało mu się, że ma powołanie do życia w Zgromadzeniu i że tego rodzaju posługi przypadną mu w sam raz do jego usposobienia. Poszedł za głosem łaski, prosił o przyjęcie, a 16 czerwca 1873 rozpoczął seminaryum.

Przejął się odrazu duchem powołania, dla cichości i pokory pokochał go każdy, dobrym przykładem i życiem pobożnem przyświecał wszystkim. Ówczesny dyrektor seminarzystów ś. p. X. Coursier zapisał o nim tę trafną notatkę: modestus, pius, obediens — skromny, pobożny, posłuszny. Takim pozostał przez całe życie, te cnoty były jego wybitną cechą — dla nich kochał i szanował każdy ś. p. brata Stefana.

Było życie jego ciche i ukryte, ale cnota ukryć się nie może i był zawsze wzorem życia pobożnego; był tak skromny i pokorny, że mu to sprawiało widoczną przykrość zasiadać wspólnie do stołu, najchętniej przestawał na tem, co inni pozostawili. Nigdy o nic nie prosił, w pokoju, gdzie układał bieliznę i dnie całe przepędzał, nie palił nigdy podczas zimy i tylko posłuszeństwo potrafiło go skłonić do zaniechania wyjątkowych umartwień.

Nie szczędził i jemu Bóg krzyżyka, bo nawiedził go kilkoletniem cierpieniem na nogę, co ostatecznie było przyczyną jego śmierci. Groziła obawa odcięcia nogi, gorąca tylko modlitwa odwróciła tę ostateczność i śmierć powstrzymała jeszcze na kilka lat.

Rana nie zagoiła się i musiała mu sprawiać dojmujące cierpienia, o których nikt nie wiedział, bo słówko użalenia się nie wymknęło się nigdy z jego ust.

Dziesięć dni przed śmiercią w wigilią uroczystości „Nawrócenia św. Pawła“ zesłabł nagle. Odtąd choroba stale się wzmagała, budząc obawę o jego życie. Gorączka silna trawiła go, raz po raz tracił przytomność, tak że w nocy zaopatrzono go ostatnimi Sakramentami św. Wkrótce stracił przytomność na 2 dni, każdej chwili spodziewano się śmierci. W stanie zupełnej nieprzytomności raz po raz się żegnał, szepcąc jakieś pacierze.

Od soboty aż do poniedziałku rano odzyskał przytomność, gorączka się zmniejszyła, była jeszcze słaba nadzieja, że się utrzyma przy życiu. W poniedziałek jednak 4 lutego zesłabł rano zupełnie, przytomności nie odzyskał już ani na

chwilę do śmierci, która nastąpiła w kilka minut po godzinie 2 po południu.

Pogrzeb odbył się dopiero 7 lutego po południu, bo w tym właśnie czasie przypadły rekolekcye ludowe, w których uczestniczyło kilkaset kobiet.

W pogrzebie wzięli udział niemal wszyscy konfratrzy z Kleparza, Stradomia i Nowej-wsi, Siostry Miłosierdzia z wychowankami. Kondukt żałobny prowadził X. sup. Bolesław Bayer, a X. Wizytator dokonał ceremonii pochowania.

Ś. p. brat Stefan spoczął pierwszy w nowym grobowcu obok zwłok przeniesionych konfratrów naszych. Żegnając go, mimowoli nasuwała się ta myśl: obym i ja tak szczęśliwie dokonał pielgrzymki mojej.

Nazajutrz odprawił X. Wizytator uroczystą mszę św. żałobną za ś. p. brata Stefana.

Początek i rozwój Zgromadzenia Misyi w prowincyi austro-węgierskiej.

(Ciąg dalszy).

Dom Św. Józefa w Cilli (1852).

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli o sprowadzeniu Zgromadzenia Misyi do Austryi, okazuje się, że początek Zgromadzenia w tej prowincyi datuje się od chwili oddania Misyonarzom domu w Cilli. Biskup Antoni Marcin Slomsek sprzyjał przybyciu synów św. Wincentego do swej dyecezyi — jakeśmy to już wyżej zaznaczyli — jednakże nie wyznaczał im jeszcze ani kościoła, ani domu. Dopiero za radą ks. Marka Glasera, proboszcza w Marburgu, zgodził się ustąpić im kościoła św. Józefa i beneficyum doń przywiązanego.

Początek swój zawdzięcza ten kościół ślubowi, jaki zrobili mieszkańcy Cilli św. Józefowi dnia 11 listopada 1679 r., kiedy straszne morowe powietrze, srożąc się nad miastem, dziesiątkowało jego mieszkańców. Doznawszy skuteczności swej modlitwy, zbudowali ten kościół w roku 1680. Długość jego wynosi 34 metrów, szerokość blisko 11, a 12 wysokości. Mniej więcej w sto lat potem utworzono beneficyum przy tym kościele i oddano je jednemu z kaznodziei niemieckich. Taki stan rzeczy trwał aż do roku 1860, t. j. jeszcze parę lat po objęciu tego kościoła przez Misyonarzy, którzy tu osiedli dnia 7 września 1852 roku. Ofiary nadesłane wtedy przez szlachetnych dobrodziejów, jak cesarza Ferdynanda (10.000 fl.),

bp. Slomseka (4.000 fl.) hrabiego Ferdynanda de Brandis (1.200 fl.) pozwoliły poczynić niezbędne reperacye.

Początkowo doznawali Misyonarze wielkiego niedostatku i tak w całym domu było tylko jedno łóżko, żywności dostarczało im sąsiednie opactwo a cały majątek nie przechodził 30 fl. Lecz Bóg przyszedł Misyonarzom z pomocą. Biskup Slomsek udzielał im corocznie wsparcia w ilości 1.000 fl., tak samo i hr. de Brandis aż do roku 1858, bo od tego czasu dom centralny mógł już skutecznej udzielać pomocy. W dniu 26 września 1852 r. pierwsi Misyonarze tego domu, t. j. superyor ks. Jan Klaischer, ks. ks. Jakób Horvat i Antoni Zohar, urządziwszy uroczystą procesyę, wyszli z opactwa i udali się do kościoła św. Józefa. Biskup Slomsek sam przemawiał na temat słów: „Ite ad Joseph". Gorąco zachęcał księży i wiernych swej dyecezyi, by się udawali do kościoła św. Józefa, do XX. Misyonarzy o pomoc i wskazówki na drodze do zbawienia. Dnia 7 lutego 1853 r. dwóch nowych księży przybyło z Paryża, by powiększyć liczbę pracowników ewangelicznych; byli nimi ks. ks. Derler i Prenusch. Lecz 15 marca tego roku superyor ks. Klaischer, rażony apopleksyą. zmarł nagle w nocy. Na jego miejsce wybrano ks. Horvata. Jakeśmy wyżej zaznaczyli, kościół i beneficyum było zależne od probostwa do r. 1860 i dopiero w tym roku dnia 1 czerwca oddano takowe w bezpośredni zarząd Misyonarzom. Wskutek tego można było pomyśleć poważniej o zagospodarowaniu się na przyszłość.Zaraz też dzięki sumie 40.000 fl., które przysłał wizytator ks. Schlick na ten cel, zaczęto restaurować kościół, a w 1867 r. wystawili Misyonarze własnym kosztem nowy dom. Tak więc dzięki szczególniejszemu błogosławieństwu Nieba, mogą Misyonarze dawać misye i rekollekcye w tym kościele. Ludzie wszelkiego stanu w liczbie od 300 do 1000 znajduje tu gościnę, która im ułatwia korzystanie z tych wspólnych ćwiczeń.

Dom w Neudorf pod Wiedniem (1854).

W Neudorf, wsi położonej blisko miasta Mödling, około 4 godziny drogi od Wiednia, zamienił rząd austryacki starożytny zamek na więzienie dla kobiet. Opiekę nad niemi powierzył zakonnicom Dobrego Pasterza. Do tego zakonu były przyjmowane te kobiety, które z własnego popędu, żałując za swe upadki, pragnęły wstąpić na lepszą drogę. Lecz arcybiskup wiedeński Ottmanus de Rauscher wezwał synów św. Wincentego, już osiadłych w swej dyecezyi, by się zajęli troską o zbawienie dusz tych więźniarek. Tak więc dnia 26 lipca 1854 przybyło do Neudorf trzech Misyonarzy, tj. XX. Henryk Richen, Piotr Stollenwerk, obaj z domu kolońskiego i ks. Marcin Derler z domu w Cilli. Początkowo pierwszy z nich piastował godność superyora samych tylko Misyonarzy, później po śmierci dyrektora zakonnic został i ich przełożonym. Misyonarze mieszkali tymczasowo w prowizorycznym domu i codziennie odprawiali Mszę św. w kaplicy więziennej, dopóki im nie wystawiono osobnej kaplicy i domu.

Zakonnice wzniosły kościół na cześć Niepokalanego Poczęcia; poświęcił go superyor X. Richen w uroczystość św. Anny. Ten sam superyor urządził pierwsze rekolekcye dla zakonnic. W r. 1856 XX. Derler i Richen odprawili pierwszą misyę dla więźniarek — kilka nawróceń było jej skutkiem. Synowie św. Wincentego poświęcają wszystkie siły temu dziełu, podjętemu dla Zbawiciela z niestrudzoną odwagą i przez pieśni, katechizacye, spowiedzi i misye wywierają tak zbawienny wpływ na serca więźniarek, że wiele z nich po odsiedzeniu kary, przejęte żalem za swe grzechy, pragnie przepędzić resztę życia w klasztorze. Można także wykazać znaczną liczbę nawróceń na wiarę katolicką z protestantyzmu i z wyznania mojżeszowego. Jednakże, by się nie zdawało, że polegają jedynie na własnych siłach w tak trudnem dziele, założyli Misyonarze w kaplicy, o której mówiliśmy wyżej, bractwo Niepokalanego Serca Maryi dnia 8 grudnia 1859 roku. Misyonarze pracują także chętnie i poza

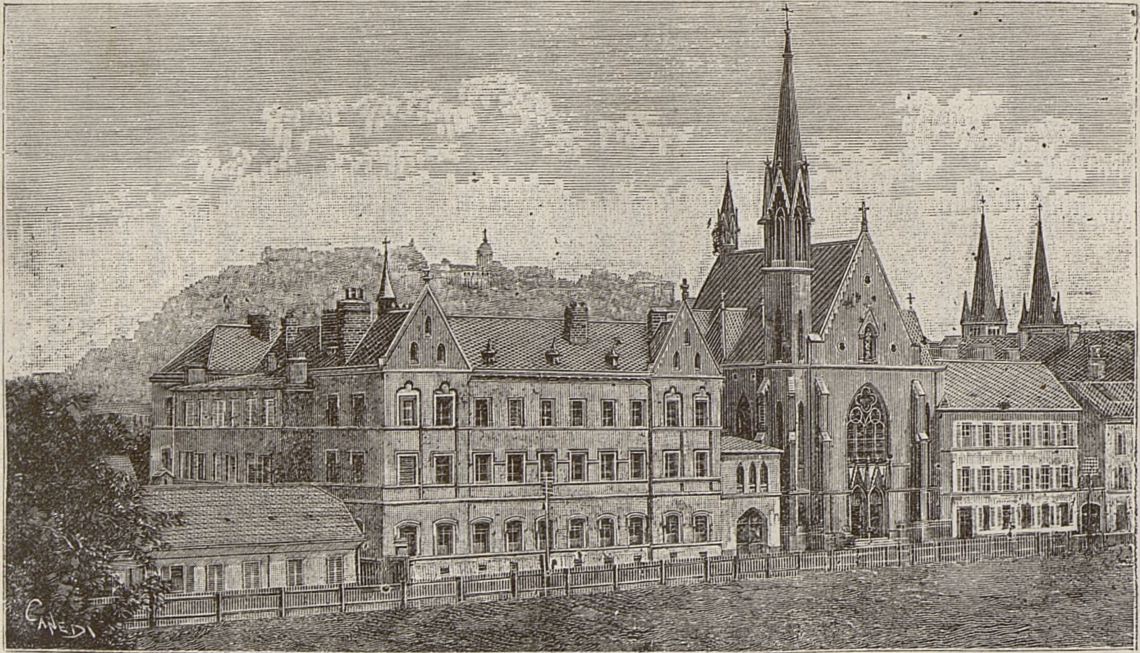
domem i tak od roku 1880 urządzili 159 misyi i przewodniczyli przeszło 50 rekolekcyom. Także i dla parafii, w której mieszkają, oddają chętnie swe usługi, o ile tego potrzeba wymaga a nawet przez jeden cały rok odprawiali w parafialnym kościele codziennie Mszę św.; co więcej w 1872 r. w czasie wakansu probostwa od 10 sierpnia do 17 listopada oni zarządzali parafią.

Dom w Wiedniu — Neubau, Kaiserstrasse (1855).

Wkrótce po objęciu przez Misyonarzy posługi duchownej w więzieniu w Neudorf, objawił Jego Em. kardynał Rauscher gorące życzenie, by osiedli w mieście metropolitalnem i tu pracowali dla chwały Bożej. Przeto opodal miasta kupili Misyonarze dom i to za dość niską cenę; wkrótce zamieszkali w nim X. Henryk Richen, jako superyor, przeniesiony tu dotąd z Neudorf, X. Marcin Derler, X. Ludwik Stollenwerk, X. Ruhm i jeden brat. Niedługo potem przybyło jeszcze dwóch księży, tj. Thiele i Touvre. Jedną z lepszych sal tego domu zamieniono na kaplicę; X. Touvre ją poświęcił i pierwszy odprawił w niej Mszę św. W tym domu, pierwszym w Wiedniu, przykładali się Misyonarze gorliwie do pracy apostolskiej; zwłaszcza zaś konfesyonały ich były prawie oblężone. Lecz boska Opatrzność przygotowała im już obszerniejsze pole działania. Bo oto jedno z towarzystw kolei żelaznych potrzebowało dla założenia nowego toru posiadłości, na której Misyonarze osiedli. Ofiarowało im więc za dom sumę o wiele wyższą od ceny kupna. Za te pieniądze mogli Misyonarze kupić dom położony wśród miasta, jakoż osiedli tamże 20 października 1857 roku. Wkrótce potem tj. 29 listopada tego samego roku otworzyli kaplicę dla publiczności. Odtąd wierni tej ludnej części miasta przychodzą licznie po nauki duchowne i do spowiedzi. Oprócz tego Misyonarze dawali misye w kilku parafiach miasta Wiednia i w okolicy. Lecz kaplica wkrótce okazała się za szczupłą dla tak ludnej części miasta. Dlatego też wizytator X. Schlick zakupił obszerny plac, by tu wznieść duży kościół; budowę kościoła

powierzył znakomitemu architektowi Fryderykowi Schmidt, który później zbudowaniem ratusza miejskiego zyskał szeroką sławę. Zapomogi pieniężne na koszta budowy nadchodziły zewsząd; a magistrat miasta, bacząc na to, że sam musiałby na własny koszt wystawić kościół w tej dzielnicy, gdyby nie Misyonarze, ofiarował 20.000 fl. Dnia 27 września 1860 roku arcbp. wiedeński Jego Em. kardynał Rauscher poświęcił uroczyście kamień węgielny, a w dwa lata później, tj. 7 września 1862 roku przy licznym współudziale kleru i ludu konsekrował świątynię na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. W czasie obiadu, który wydano po nabożeństwie dla znakomitości wiedeńskich i dobrodziejów, przemówił wizytator w te słowa do zacnych gości: „Najdostojniejszy Pasterzu i Szanowni Panowie! Zniewolony wewnętrznym popędem serca, korzystam z nadarzającej się okazyi, by złożywszy wprzódy Bogu, teraz wszystkim naszym dobrodziejom, a zwłaszcza tym, którzy tu są obecni, jak najgorętsze złożyć dzięki. Jestem mocno przekonany, że N. Marya Panna nie pozwoli prześcignąć się nam w szlachetności i sowicie wynagrodzi wszystkie ofiary poniesione z miłości dla Niej. Dlatego też Panowie: Cześć Niepokalanej Maryi! Niech żyją wszyscy Jej wierni słudzy".

Misyonarze nie posiadali się z radości, że wznieśli tak wspaniałą świątynię na cześć N, Maryi Panny. Kościół ten zbudowany w stylu gotyckim, z trzema nawami, podtrzymywany okazałymi filarami, zdobny wspaniałami witrażami, wywołuje podziw u widza. W miejscu, gdzie się krzyżuje nawa poprzeczna z podłużną, wznosi się wieża, słusznie podziwiana jako osobliwość sztuki budowniczej, bo rzadko można znaleść drugą wieżę o tak niepospolitej pomysłowości. Oprócz wielkiego ołtarza ma kościół jeszcze 4 ołtarze boczne, pomiędzy którymi ołtarz św. Krzyża zasługuje na szczególniejszą wzmiankę. Pasyjka tego krzyża, dłuta nieznanego artysty, prawdopodobnie Hiszpana, jest rżnięta z takim artyzmem a zarazem z tak doskonałą plastyką musku-



Dom i kościół XX. Misyonarzy w Gracu.

łów, że jeden Anglik ofiarował aż 2000 fl., by dostać choćby jedno tylko ramię.

Zaraz po konsekrowaniu kościoła odbyła się w nim misya z wielką okazałością pod przewodnictwem księdza Müngersdorfa, ówczesnego wizytatora prowincyi kolońskiej, przez co zainaugurowano prace misyonarskie w tym kościele. Ztąd rozchodzili się Misyonarze prawie po wszystkich prowincyach Austryi, roznosząc wszędzie okruchy słowa Bożego.

Dom w Waehring w Wiedniu (1878).

Zdaje się, że Bóg w szczególniejszy sposób sprzyjał osiedleniu się Zgromadzenia w archidyecezyi wiedeńskiej. Dzięki Opatrzności w dwa lata po pierwszej fundancyi w Wiedniu, założono nowy dom w Waehring, miejscowości dawniej nieznacznej pod Wiedniem, a dziś przyłączonej już do stolicy. Już Wizytator X. Schlick czuł potrzebę wystawienia kościoła w tej miejscowości. W tym celu zakupił obszerny plac pod budowę za 35.000 fr. Tymczasem nie odgadł on zamiarów Bożych, kiedy zabierał się do tego dzieła. Za jego następcy X. Wilhelma Müngersdorf, wizytatora od 1868 roku, otworzono tu szkółkę z małą kapliczką na cześć św. Joachima i św. Anny, i zbudowano szpital dla nieuleczalnych; kierownictwo obu tych zakładów powierzono Siostrom Miłosierdzia. W 1875 roku, stósując się do życzeń J. Em. kardynała Rauschera postanowiono zbudować tu kościół pod wezwaniem św. Seweryna. Kardynał ofiarował na ten cel znaczną sumę, lecz przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu ukończyć rozpoczętego dzieła. Odtąd trudności bez liku opóźniały ukończenie budowy, lecz sprawdziły się słowa jednego z prałatów, który ich zachęcał do budowania kościoła: „Zacznijcie tylko, mawiał on, a reszty Bóg dokona“. I rzeczywiście, pieniądze potrzebne wkrótce zaczęły zewsząd napływać; sam cesarz, cesarzowa, arcyksiążęta Karol i Ludwik Wiktor nadesłali hojne jałmużny; księżniczka zbudowała na własny koszt ołtarz św. Józefa; inne ołtarze, organy, okna stanęły hojnością kilku

znakomitych rodzin. Wszelako obok tych hojnych ofiar sfer wyższych nie godzi się przemilczeć o datkach ubogich; jak tu bowiem pominąć, że pierwszy dar 62 centów był ofiarą dwóch ubogich, z których jeden wyrzekł się potrzebnego lekarstwa a drugi odmówił sobie palenia tytoniu, by się tylko przyczynić do wzniesienia świątyni. Takie szlachetne ofiary pozwoliły dokończyć zaczętej budowy tak, że d. 20 października 1878 roku następca kardynała Rauschera J. Em. kardynał Kutschker zjechał do Waehring, by konsekrować nowy kościół. Niezliczone tłumy wiernych zeszły się na tę uroczystość a stu ludzi z pochodniami wyszło na przyjęcie arcybiskupa. Wkrótce po konsekracyi urządzono w tym kościele misyę, by niejako w ten sposób uświęcić ten nowy przybytek Boży i uprosić dlań jak najobfitsze błogosławieństwa. Kościół ten, poświęcony św. Sewerynowi, apostołowi Austryi, zbudowany jest w stylu gotyckim i taksamo, jak kościół na ul. Kaiserstrasse, jest dziełem architekta Schmidta.

Pierwszymi Misyonarzami, którym powierzono pracę w tym kościele, byli: X. Jan Nachtigall, superyor, zmarł 13-go sierpnia 1894 roku; bezpośrednim jego następcą był X. Józef Binner, a w końcu X. Gersak. Oprócz posług duchownych w tej dzielnicy miasta dzierżą Misyonarze kierownictwo Sióstr Miłosierdzia, dawają misye i rekolekcye, obsługują szpital nieuleczalnych i uczą katechizmu w szkołach rządowych.

Dom w Lublanie (Laibach) — Kraina (1879).

Początek tego domu, powstałego pod okiem Opatrzności, przypisać należy staraniom i gorliwości Eksc. Jana Chryzostoma Pogacaz, biskupa w Lublanie. Wzywając Misyonarzy do swej dyecezyi, pragnął — oto jego słowa — „widzieć ich dyrektorami Sióstr Miłosierdzia, spowiednikami swego duchowienstwa a wiernym nastręczyć okazyę korzystania z misyj i rekollekcyj. Misyonarze, podejmując się posług duchownych w domu dla ubogich w Lublanie, zażądali od rządu potwierdzenia swego osiedlenia się. XX. Józef Premoz i Antoni Gersak byli pierwszymi Misyonarzami, którzy objęli w posiadanie

ten nowy dom. Przybywszy do Lublany dnia 1 września 1879 r. zaraz zaczęli pełnić obowiązki swego powołania. Superyor X. Premoz udzielał nauki religii w ochronce dla sierót, a X. Gersak pracował nad zbawieniem dusz w domu dla ubogich. Lecz już w grudniu tego samego roku słabe zdrowie superyora zmusiło go prosić o zwolnienie z urzędu, skutkiem czego wezwano go dnia 27 stycznia 1881 roku do Gracu, a jego miejsce zajął X. Jan Kukovic. Pierwsi Misyonarze zamieszkali w bardzo małym domku; był tu tylko jeden pokój gościnny dla księży, którzy chcieli odprawić rekollekcye i bardzo mała kapliczka, za szczupła, by pomieścić wiernych, garnących się do konfesyonału. „A cóż może zrobić misyonarz bez kościoła", mawiał z westchnieniem nowy superyor. Zaraz po swem przybyciu postanowił wystawić kościół i w te zamiary wtajemniczył Siostrę Leopoldynę Hoppe, przełożoną Sióstr Miłosierdzia, która się wiele przyczyniła do uskutecznienia tych zamysłów. W kwietniu nakreślono plan kościoła i zbudowano go na miejscu, darowanem przez Eks. Biskupa Pogacaz, który 1 lipca 1883 poświęcił tę nową świątynię na cześć Serca Jezusowego i pierwszy odprawił w niej Najśw. Ofiarę przy wielkim ołtarzu. Kilka miesięcy po rozpoczęciu budowy kościoła zbudowali Misyonarze dla siebie dom, lecz dopiero po dwóch latach tj. 25 października 1885 do niego się sprowadzili. Odtąd synowie św. Wincentego z wielką gorliwością zabrali się do pracy nad zbawieniem dusz, w czem im Bóg wielce błogosławi. Działalność swoją rozwijają przedewszystkiem w następujących kierunkach:

1. W kościele nowo zbudowanym na cześć Serca Jezusowego głoszą Słowo Boże, słuchają spowiedzi i dawają publiczne rekollekcye dla wiernych.

2. Udzielają posług duchownych w pomienionym wyżej domu dla ubogich i przytułku dla chorych.

3. Dzierżą kierownictwo Sióstr Miłosierdzia w Vigaun i w Gottschee, również i Infirmarek, które tworzą zgromadzenie spokrewnione ze zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia.

4. Dawają misye w Krainie, Karyntyi, Istryi, Styryi i Gorycyi.

5. Przewodniczą rekollekcyom księży, słuchają ich spowiedzi (w ciągu jednego roku liczba ich wzrasta do 500); taksamo spowiadają alumnów seminaryum.

Dzieło podjęte jest wielkie i odpowiada w całej pełni zamiarom biskupa, który wezwał Misyonarzy do swej dyecezyi. W nocy z dnia 14 na 15 kwietnia (niedziela wielkanocna) wielkie trzęsienie ziemi wstrząsnęło całem miastem; nie oszczędziło też i kościoła XX. Misyonarzy, który tak bardzo został uszkodzony, że koszta niezbędnej naprawy wynoszą 30.000 fl. Lecz mamy błogą nadzieję, że Opatrzność, pod której opieką stanął ten kościół i dom, dostarczy potrzebnych środków do przywrócenia wszystkiego do dawnego stanu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prace Zgromadzenia w ubiegłym roku.

Ze sprawozdań za rok ubiegły, przysłanych ze wszystkich domów przez IMĆ. XX. Superyorów podajemy ważniejsze wyciągi. Będzie to niejako przegląd naszej małej armii misyonarskiej, przy jej codziennych, całorocznych zajęciach. Już dziewięć placówek, dziewięć twierdz do obrony powierzyła Opatrzność Zgromadzeniu, w niedawno odrodzonej prowincyi polskiej; we wszystkich konfratrzy starają się spełniać główne cele swego powołania. Cyfry nauk i spowiedzi, jakie ze sprawozdań wyjmujemy, świadczą wymownie, że Bóg posługuje się małem Zgromadzeniem do robienia nieco dobrego w Kościele.

Dwie partye naszych księży, jedna w zachodniej, druga we wschodniej Galicyi zapuszcza zagony misyjne. Partya zachodnia dała w roku przeszłym razem 17 misyj i ekskursyj, podczas których wygłoszono nauk 379, a wyspowiadano do 47.900 osób. We wschodniej Galicyi odprawiono misyj 21, na których wypowiedziano kazań 453, wyspowiadano do 48.860 osób. Oto szczegółowe zestawienie prac misyjnych z roku ubiegłego:

Partya zachodnia.

Miejscowość	Kto dawał?	Ilość	
		nauk	wyspowiad.
Choderkowce (renowacya)	XX. Wizytator, Rossmann, Sokołowicz i Krzyszkowski . .	30	1300
Bogucice (ekskursya)	XX. Kamiński i Sokołowicz . .	7	2000
Limanowa	XX. Kamiński, Sokołowicz, Konieczny i Król	24	5000

Miejcowość	Kto dawał?	Ilość	
		nauk	wyspowiad.
Rzezawa (renowacya)	Ci sami bez X. Króla	24	3000
Maków	Ci sami i X. Król	29	6200
Zawoja	Ci sami	29	5000
Osielec	XX. Sokołowicz, Konieczny i Król	29	2000
Pogwizdów	XX. Kamiński. Sokołowicz i Konieczny	29	1200
Godów (triduum)	XX. Kamiński, Sokołowicz i Waszke	17	1500
Bobrek	XX. Kamiński, Sokołowicz . .	4	1000
Pszów (ekskursya)	Ci sami	7	3000
Sarnki dolne (triduum)	XX. Sokołowicz, Krzyszkowski, Dylla i Król	14	2000
Sidzina	XX. Kamiński, Sokołowicz i Dylla	29	2200
Jordanów	Ci sami i X. Krzyszkowski . .	29	4100
Skomielna Biała	XX. Sokołowicz, Krzyszkowski i Dylla	15	1300
Łętownia	Ci sami i X. Kamiński . . .	29	4500
Niemiecka Lutynia	Ci sami bez X. Dylli	25	2300

Partya wschodnia.

Miejscowość	Kto dawał?	Ilość	
		nauk	wyspowiad.
Monasterzyska	XX. Tyczka, Buchhorn, Domaradzki i Trawniczek . . .	56	5460
Buczacz	XX. Tyczka, Kudlek, Domaradzki i Trawniczek	56	8200
Janów	XX. Tyczka, Dudek, Domaradzki i Trawniczek	26	2000
Kobyłowłoki	Ci sami	12	900
Grzymałów	Ci sami	26	5100
Krasne	Ci sami	12	2200
Husiatyn	XX. Tyczka, Kudlek, Domaradzki	26	2100
Beremiany	XX. Tyczka, Domaradzki i Król	12	1000
Burakowka	Ci sami	12	950
Jazłowiec	Ci sami	26	2176
Żabińce	XX. Tyczka, Buchhorn, Konieczny, Domaradzki i Król .	12	2100
Budzanów	XX. Tyczka, Konieczny i Domaradzki	26	2600
Skała	Ci sami	12	1000
Cygany	Ci sami	12	1200
Turylcze	Ci sami	12	980
Sołotwina	Ci sami	12	1100
Delatyn	Ci sami	12	900
Halicz	Ci sami	12	1000
Bóbrka	Ci sami	26	2100
Kopeczyńce	Ci sami i X. Król	32	4000
Nowosiółki	XX. Tyczka, Block, Wrodarczyk		

Kleparz jest nadal siedzibą X. Wizytatora, X. Prokuratora prowincyi, księży jeżdżących na misye w Galicyi zachodniej, kapelanów szpitali, oraz innych księży oddających posługi duchowne tak w naszym kościele kleparskim, jakoteż po innych kościołach i Zakładach krakowskich.

Nauk w kościele kleparskim i gdzieindziej wygłoszono 136, wyspowiadano do 11.200 osób, komunii św. rozdano 42.610. Udzielono rekolekcyi Siostrom Miłosierdzia, Dzieciom Maryi, w gimnazyach łącznie 14.

Nadto odbyło się w naszym kościele 6 seryj rekolekcyj ludowych: na 1-szej było 150 żonatych mężczyzn i młodzieńców, na 2-giej 200 dziewcząt, na 3-ciej 500 kobiet, na 4-tej 300 kobiet, na 5-tej 500 dziewcząt, na 6-tej 400 żonatych mężczyzn i młodzieńców. Nauk wygłoszono 96, do spowiedzi przystąpiło 2050 osób.

Szpital św. Łazarza obsługują dwaj księża. Wyspowiadano tam z chorych i ze służby 6337, rozdano Komunii św. 17.575. Nauk wypowiedziano 43. Chrztów św. udzielono 547.

Zakład fundacyi im. Helclów odwiedza i obsługuje jeden konfrater. Ze spowiedzią przyjęto do 1560 osób, do komunii św. przystąpiło 11.372. U Sióstr Miłosierdzia w domu centralnym wyspowiadano dzieci 2540, w szkole św. Stanisława 500.

Stradom. Dnia 10 sierpnia 1901 roku, przeniósł X. Wizytator Kiedrowski 7 księży, wszystkich kleryków i braci seminarzystów z Kleparza na Stradom, mianując superyorem X. Czesława Lewandowskiego. Chodziło o to, aby ten stary i cenny dom, jedyna pozostałość po dawnej świetnej prowincyi godnie zużytkować. Wieki całe kształcił i wychowywał młodzież duchowną, należało się tedy, aby zamieszkała go nadzieja przyszłości, nasz kler, któryby wśrod sędziwych murów czerpał zachętę i odwagę do gorliwego spełniania celów swego powołania, na wzór naszych czcigodnych przodków. Obrócono więc dom stradomski na studya i semina-

ryum. Kapłanów było początkowo 10. Liczba wszystkich kleryków wynosi 52, a mianowicie 19 teologów, kleryków na filozofii jest 18, kleryków seminarzystów 15. Braci koadjutorów po ślubach jest 6, innych zaś seminarzystów i postulantów jest obecnie 9, razem więc wszystkich braci liczy dom stradomski 15. Liczba wszystkich osób należących do Zgromadzenia dochodzi do 76.

Dnia 30 sierpnia rozpoczęły się 8-dniowe rekolekcye, po ich ukończeniu 4 września zaczęto studya i inne prace.

Oprócz pracy naukowej spełniają księża domu stradomskiego liczne posługi duchowne w swoim i w innych kościołach oraz zakładach krakowskich. Co niedzielę i święta podczas uroczystej sumy z asystą całego kleru miewają kazania; słuchają spowiedzi codziennie.

Ludność miejscowa i z przyległych wiosek coraz liczniej napływa i garnie się do Sakramentów śś., o czem świadczy liczba komunikantów, których przez 5 ostatnich miesięcy rozdano 12000. Liczny nasz kler w stalach, wzniosłe ceremonie z liczną asystą przy ołtarzu, śpiew urozmaicony, ale poważny w duchu kościelnym, przyczyniają się wiele do uświetnienia nabożeństw.

Do posług duchownych po za domem zaliczają się: zajęcia w „domu pracy“ na Kazimierzu, u SS. Miłosierdzia, gdzie, prócz Sióstr są dzieci domowe, sieroty, ochronka, staruszki zgrzybiałe, kaleki i różni nieszczęśliwi, których liczba przechodzi 200 osób. Znajduje się tam również zaprowadzone kanonicznie Stowarzyszenie Dzieci Maryi. Jeden z konfratrów oddaje tam stale usługi duchowne przez katechizacye 3 razy w tygodniu, kazania i spowiedzi tygodniowe.

Od 1 do 4 grudnia z. r. urządzono rekolekcye dla Dzieci Maryi oraz dla domowników.

Również stale służą nasi konfratrzy ubogim miasta w zakładzie Brata Alberta, a mianowicie co niedzielę i święto odprawiają w ich kaplicy mszę św. i miewają przy tej okazyi nauki; nadto corocznie urządzają dla nich rekolekcye. Po-

dobną usługę oddają i dla panien w zakładzie św. Jadwigi, który zostaje pod dyrekcyą SS. Nazaretanek, oprócz niedzielnych katechizacyi urządzają dla nich corocznie trzydniowe rekolekcye. W tym roku brało w nich udział 65 osób.

Nasi klerycy wdrażają się do prac misyonarskich przez katechizacye. Ponieważ w domu stradomskim zbywa na stosownej, obszernej sali, mogącej służyć do zebrań katechizmowych, przeto nasi katecheci spieszą w każdą niedzielę po południu na Kleparz, gdzie posiadają dla swych małych słuchaczy ładną biblioteczkę. Katechizacye te cieszą się wzięciem w całem mieście, o czem świadczy liczne grono małoletnich obywateli, wynoszące 300 osób. Prócz chłopców ze szkół ludowych poczęli przeszłego roku zgłaszać się licznie na katechizacye także uczniowie szkół średnich, zebrało się ich wreszcie tylu, iż utworzono dla nich wyższe kursa katechizmowe. W praktyczny, a zarazem przystępny sposob objaśniali im niektóre prawdy wiary św. oraz historyę kościelną również nasi starsi alumni. W tym roku mimo usilnych próśb ze strony uczniów przez dłuższy czas owe zbawienne zebrania katechizmowe gimnazyalistów nie mogły być wznowione z powodu licznych przeszkód. Od paru miesięcy podjął je znowu i wskrzesił z wielką gorliwością X. Mięsopust. Najstarsi teolodzy z ostatniego roku ćwiczą się już zawczasu w głoszeniu słowa Bożego w kaplicy ubogich na Kleparzu. Nadto alumni nasi oświecaja w wierze św. i przygotowują do chrztu św. Izraelitów, dość licznie się zgłaszających.

Do stałych zajęć tygodniowych należą także spowiedzi SS. Miłosierdzia w 6 domach, SS. Nazaretanek w jednym domu, PP. Felicyanek, spowiedź tygodniowa alumnów seminaryum dyecezyalnego, uczennic Konwiktu PP. Urszulanek. Nadto spieszą z pomocą w spowiadaniu na zaproszenie przy różnych okazyach.

Z końcem grudnia z. r. X. J. Gaworzewski zrobił ekskursę do Księstwa Poznańskiego, do Zdun, gdzie w kaplicy SS. Miłosierdzia dawał rekolekcye domownikom i innym wiernym.

N o w a w i e ś n a r o d o w a. Oprócz licznych zajęć przy Małem Seminaryum, konfratry tego domu oddają się pracy w kościele Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, gdzie zwłaszcza w niedziele i święta zbiera się lud podmiejski i z okolicznych wsi, wiedząc, że może tam swobodnie i gruntownie oczyścić sumienie i pouczyć się w wierze św. W roku ubiegłym wygłoszono kazań 80, wyspowiadano około 8400 osób, komunii św. udzielono 13.900. Prócz pracy w domu i w własnym kościele misyonarze spieszą chętnie z wszelką usługą duchowną, gdzie ich zaproszą, spełniają nawet w części obowiązki parafialne, zaopatrując chorych — w roku ubiegłym wzywano ich do chorych 116 razy. — Małe Seminaryum liczy obecnie blisko czterdziestu wychowanków.

L w ó w. D o m ś w. K a z i m i e r z a. Praca konfratrów tego domu koncentruje się przeważnie we Lwowie, koło 2 szpitali i 2 więzień, tudzież koło domów i zakładów SS. Miłosierdzia.

Jak w Krakowie Kleparz gromadzi corocznie ubogich na duchowne ćwiczenia rekolekcyjne, tak ubogim m. Lwowa św. Kazimierz od dawnych lat oddaje tę usługę. W roku ubiegłym przewodniczono dwom rekolekcyom SS. Miłosierdzia i jednym Dzieci Maryi. Ze zwięzłego sprawozdania wyjmujemy nadto ogólną liczbę spowiedzi, których było 8.440. Komunii św. rozdano 23.500. Na katechizacye uczęszczało łącznie 670 osób, dzieci i dorosłych.

D o m M a ł e g o S e m i n a r y u m a r c h i d y e c e z y a l n e g o. Jestto niewątpliwie jeden z ważniejszych naszych posterunków powierzonych nam przez ś. p. X. arcybiskupa Morawskiego, i jego najprzew. X. Sufragana, jako dowód zaufania do naszego Zgromadzenia.

Wychowanków było w roku ubiegłym 66 a pracy nad nimi oddaje się dwóch konfratrów z dyrektorem na czele.

W domu tym mieszka również konfrater, spełniający obowiązki ojca duchownego w seminaryum Wielkiem. W wol-

nych chwilach konfratrzy tego domu udzielają rekolekcyi (6) udają się na ekskursye (5) itp. spełniają zajęcia.

Jezierzany. Głównem zajęciem konfratrów w tym domu jest praca parafialna tak w miejscowym kościele, jak i w kaplicach filialnych. Kazań powiedziano 133, wyspowiadano około 13.000 osób, ekskursyi do kaplic i szkół urządzono 388. Oprócz tego misyonarze z tego domu często spieszą z pomocą duchowną w okolicę, np. na odpusty z kazaniami (16) i ze spowiedzią, zastępują w obowiązkach parafialnych nieobecnych proboszczów. Urządzają zebrania Konferencyi św. Wincentego a Paulo (27), tudzież Stowarzyszenia św. Stanisława Kostki. Nadto wszystko w czasie wolniejszym od zajęć parafialnych urządzają misye własnemi siłami (2), lub też pomagają konfratrom, odprawiającym misye w archidyecezyi lwowskiej. Pomocy takich w roku ubiegłym udzielono 13.

Sokołówka. Jeden z księży stale wyjeżdżał na misye w archidyecezyi; dwaj zaś inni obsługują kaplicę SS. Miłosierdzia w Choderkowcach, nadto przy sposobności niosą pomoc konfratrom innych domów i księżom w okolicy.

Nauk razem wypowiedziano około 114, z tych 64 w kaplicy w Choderkowcach, 20 na zebraniach różańcowych, 20 w kościele parafialnym w Sokołówce, 10 do Dzieci Maryi. Wyspowiadano około 5200 osób, rozdano około 6000 Komunii św.

Witków nowy. Zajęciem tego domu są obowiązki parafialne i wspieranie okolicznych księży proboszczów. Urządzają więc częste ekskursye z kazaniami odpustowemi, pomagają w spowiadaniu zwłaszcza w czasie wielkanocnym. Prócz tego w roku zeszłym jeden z konfratrów często wyjeżdżał na misye.

Wyspowiadano w miejscu 3000 osób, na odpustach do 1000. Kazań wygłoszono w kościele Witkowskim 75, poza Witkowem 25.

S a r n k i d o l n e. Konfratrzy tego niedawno otwartego domu krzątają się gorliwie w pracy w własnym kościele i po za Sarnkami. W kościele sarneckim wygłoszono kazań 84, wyspowiadano 2200 osób. Obsługują SS. Miłosierdzia w Bursztynie. W temże mieście X. St. Krzyszkowski udzielał rekolekcyj dla inteligencyi, nadto w Rohatynie dla Dzieci Maryi a razem z X. Tyczką dla inteligencyi.

X. Tyczka, superyor domu, wyjeżdża stale na misye, jako ich dyrektor na wschodnią Galicyę.

KRONIKA.

Kraków. Kleparz. W ubiegłym kwartale pozwolił P. Bóg, że konfratrzy tego Domu liczne mogli zbierać duchowne żniwo prac ewangielicznych.

Najprzód bardzo częste rekolekcye ludowe trwały aż do samego Wielkiego Postu a w W. Poście nastąpiły misye i serye całe rokolekcyj rozmaitych. I tak w tym czasie odbyły się rekolekcye Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu którym przewodniczyli: w styczniu IMĆ. X. St. Krzyszkowski, w marcu IMĆ. X. Dylla. X. Krzyszkowski również w marcu wyjechał do Poznania, aby tam dać rekolekcye Siostrom i Paniom Miłosierdzia.

Rekolekcye Dzieci Maryi w Moszczanach udzielał IMĆ. X. Dihm, który również przewodniczył czterodniowym ćwiczeniom duchownym w Zakopanem w Zakładzie JW. p. hr. Zamoyskiej.

W Zakładzie Im. Helclów i w Seminaryum żeńskiem głosił konferencye rekolekcyjne IMĆ. X. Dylla, a w Gimnazyum św. Anny IMĆ. X. Trawniczek, który zarazem w „Dobroczynności“ przygotowywał zostających tam starców i staruszki do dobrej spowiedzi wielkanocnej.

Wreszcie wspólnymi siłami udzieliliśmy rekolekcyj naszym ubogim, którzy co niedzielę do nas się schodzą na mszę św. i naukę.

W tym też czasie jeden z naszych konfratrów, mianowicie IMĆ. X. Odrobina objął obowiązki wikarego przy parafii św. Floryana.

Stradom. W marcu udzielali konfratrzy tego domu rekolekcyj ubogim w kościele SS. Miłosierdzia na Kazimierzu. Ubogich zebrało się 230.

Ponieważ OO. Paulini zwrócili się do Przewielebniego X. Wizytatora z prośbą o konfratra, któryby przewodniczył ich ćwiczeniom rekolekcyjnym, przeto X. Superyor Lewandowski spełnił życzenie X. Wizytatora i przez 5 dni miewał na Skałce konferencye rekolekcyjne. X. Superyor również udzielał rekolekcyj w pensyonacie PP. Franciszkanek u Św. Andrzeja od 27 lutego do 2 marca i zarazem z Przew. X. Wizytatorem przez 5 dni przysposabiał naszych kleryków podczas rekolekcyj przed subdyakonatem.

Subdyakonat otrzymali dnia 21 grudnia 1901 r. z rąk Najprzewielebniejszego X. Biskupa-sufragana A. Nowaka: Osadnik Jan, Rzymełka Jan, Kominek Jan, Weissmann Jan, Sowiński Józef, Zygmunt Jan, Masny Andrzej, Słupiński Marceli. Ciż sami otrzymali dnia 15 marca t. r. święcenie dyakonatu.

ZMARLI:

Ks. Jakób Serralongo, w grudniu 1901 w St. Marcellin (Filipiny). żył lat 67, w Zgromadzeniu 40.
Brat Józef Duran, na Majorce (Hiszpania), 12 grudnia, żył lat 76 w Zgromadzeniu 50.
Brat Józef N. w Perryville (Stany Zjedn.), 4 grudnia, żył lat 92, w Zgromudzeniu 45.
Ks. Justyn Delannay, w Santiago (Chili), w grudniu, żył lat 63, w Zgromadzeniu 39.
Ks. Antoni Chapelle, z Tours (Francya), zmarł w Paryżu 7 stycznia 1902, żył lat 58, w Zgromadzeniu 13.
Brat Bernard Pasquale, w Neapolu, 7 stycznia, żył lat 79, w Zgromadzeniu 52.
Daryusz Esteban, kleryk, w Madrycie, 1 stycznia, żył lat 23, w Zgromadzeniu 5.
Brat Michał Schmitz, w Brazylii, w styczniu, żył lat 37, w Zgromadzeuiu 13.
Ks. Wojciech Wdowicki, w Jezierzanach, 15 stycznia, żył lat 34, w Zgromadzeniu 17.
Brat Stefan Fokczyński, w Krakowie na Kleparzu, 4 lutego, żył lat 55, w Zgromadzeniu 29.
Ks. Jan Rinaldi, w Turynie, 5 lutego, żył lat 82, w Zgromadz. 59.
Brat Filibert La Rochette, w Paryżu, 8 lutego, żył lat 75, w Zgromadzeniu 22.
Ks. Alcyd Laucéa, w Orleanie, 23 lutego, żył lat 74, w Zgromadzeniu 14.
Artur Arvogo, kleryk, w Hiszpanii, 20 lutego, żył lat 22, w Zgromadzeniu 5.
Ks. Jan Vert, w Paryżu, 24 lutego, żył lat 52, w Zgromadz. 31.
Brat Kladyusz Leschére, w Dax, żył lat 77, w Zgromadzeniu 52.

R. I. P.

P. T.

W redakcyi „Roczników“ są do nabycia i poleca się:

1) **Filotea, czyli Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), oprawna 75 ct. (1 m. 50 fen.).
2) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu,** X. Konstantego Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
3) **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
4) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
5) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. — Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
6) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
7) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
8) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
9) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłómaczył X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki 40 fenigów).
10) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
11) **Śpiewnik kościelny,** X. Mioduszewskiego. Oprawny 4 złr. 50 ct.
12) **Rituale Sacramentorum.** Cena 3 złr. 50 ct.
13) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu,** Cena 15 ct. (30 fenigów).
14) **Nabożeństwo kościelne.** Cena w oprawie 4 złr. (7 marek), (po łacinie i po polsku).
15) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
16) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena w oprawie 75 ct. (1 m. 30 fenigów).
17) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa,** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).
18) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).
19) **Adoracye Najświętszego Sakramentu.** Oprawne 50 ct. (1 m.).
20) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Oprawny 1 złr. — (2 marki).

21) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal.** Opr. 1 złr. (2 marki)
22) **Konferencye,** X. Prałata F. Gawrońskiego. Oprawne 1 złr. 25 ct. (2 marki 50 fenigów).
23) **Wiadomość o Cudownym medalu Najświętszej Panny.** Cena 10 ct. (20 fenigów).
24) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego,** Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 marka 50 fenigów).
25) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze.** Cena 10 ct. (20 fen.).
26) **Dyalogi św. Grzegorza.** Oprawne 1 złr. 50 ct. (3 marki).
27) **O jedności Kościoła.** Cena 1 złr. (2 m.).
28) **Pacierz codzienny.** Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 5 ct. (10 fen.).
30) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka), wydanie nowe.
31) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
32) **Śpiewniczek kościelny** mniejszy, 30 ct. (50 fen.).
33) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
34) **Rozmyślania rekolekcyjne,** X. Dra Collet'a, misyonarza. Oprawne 70 ct. (1 m. 40 fen.).
35) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześcijańska. Oprawne 15 ct. (30 fen.).
36) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Broszurowane 10 ct. (20 fen.) Oprawne 15 ct. (30 fen.).
37) **Cantionale Ecclesiasticum,** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
38) **Skarb ukryty.** Cena 40 ct.
39) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
40) **Książka do nabożeństwa z odpustami.** Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
41) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
42) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 50 ct. (1 m.).
44) **Miesiąc Imienia Jezus.** Opr. 50 ct.
45) **Miesiąc Aniołów** (Październik). Opr. 50 ct.
46) **Książeczka misyjna,** zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.
47) **Żywot błogosławionego Franciszka Regis Clet'a.** Cena 50 ct.
48) **Manualik Dzieci Maryi.** Po cenach 1 złr. (2 m.), 1 złr. 20 ct. (2 m. 40 fen.) i 1 złr. 50 ct. (3 m.), stosownie do oprawy.

Kraków. — Czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.